PRAWOSŁAWIE

- PAŃSTWO RADZIECKIE I CERKIEW
- WSPÓLNOTA PRAWOSŁAWNA W UGANDZIE
- 30 LAT AKCJI SÜHNEZEICHEN
- PARAFIA PRAWOSŁAWNA W RADOMIU

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK IV WARSZAWA 20 III 1988 NR 3(36) CENA 15 ZŁ

NA POGAŃSKIEJ WYSPIE

POWSTAWANIE WSPÓLNOTY PRAWOSŁAWNEJ NA WYSPIE BUKASA W UGANDZIE



Wyprawa z Kliniki św. Pantelejmona na Wyspie Bukasa na ląd stały zawsze była uciążliwa i trwała ponad cztery godziny. Tego dnia na dnie wypożyczonej łodzi leżała kobieta będąca w stadium skomplikowanego porodu, obojętna na wzburzone fale jeziora Wiktoria, podczas gdy ojciec Gerasimos pomagał swemu szwagrowi trzymać kurs na Entebbe, gdzie oczekiwał ich położnik. Stan kobiety wymagał natychmiastowego umieszczenia jej w odpowiednim szpitalu.

Nagłe wypadki nie należały u nich do rzadkości i o. Gerasimos często przeprawiał się na ląd stały z jednym ze swoich pacjentów. Nigdy nie było to jednak proste. Czasami jezioro było nie do przebycia i corocznie pochłaniało wiele ofiar. Tym razem kilkumetrowe fale biły z wściekłością o burty drewnianej łodzi, a grozę potęgowały zapadające ciemności. Jak to często bywa w chwili niebezpieczeństwa, poczucie ludzkiej słabości i bezradności i tym razem skłoniło ich do żarliwej modlitwy.

„Mukama Sasira!" — Boże, zlituj się nad nami — szeptał bezustannie ojciec Gerasimos. — Najświętsza Bogurodzico, wybaw nas z opresji + modlitwa była w tym momencie jak najbardziej stosowna, nie tylko w intencji bezpiecznej przeprawy i szczęśliwego powrotu do matuszki i dzieci, nie tylko dla kobiety doznającej męki porodu, ale również w intencji wszystkiego i wszystkich

Sztormowa pogoda na jeziorze odzwierciedlała bowiem burzę walki duchowej towarzyszącej ich codziennemu życiu. — Boże — modlił się o. Gerasimos — dodaj nam odwagi, abyśmy mogli kontynuować nasze dzieło ku Twojej chwale. Pomóż nam zdobyć niezbędne materiały do budowy kliniki. Daj mojemu szwagrowi Krzysztofowi odpowiednie umiejętności, aby mógł wybudować cerkiew. Zmiękcz serca naszych sąsiadów, aby byli bardziej przychylni dla nas i dla naszej świętej wiary prawosławnej. Wzmocnij nasze dzieci, aby dokonały chwalebnego uczynku. Pomóż im zrozumieć uzasadnienie tego wszystkiego, co tutaj czynimy. Natchnij matuszkę mądrością, kiedy kierować będzie szkołą. Oddal od niej strach i obawy, jakie ma tej nocy. O Boże, pospiesz nam na ratunek. Mukama Sasira...

Wszystko układało się jak najgorzej. Gdyby przewidzieli trudności losu, jaki ich tu oczekiwał, zarówno on jak i matuszka nigdy zapewne nie wyrzekliby się tak łatwo komfortu w Ameryce Północnej tylko po to, aby udać się do jej ojczystej Ugandy, marząc o zbudowaniu tam cerkwi i kliniki. Ale dzięki łasce Pańskiej marzenie to powoli stawało się rzeczywistością.

A wszystko zaczęło się od podróży przez Biegun Północny, co miało miejsce w roku 1972. Młody podówczas dziennikarz kanadyjski Gerasimos (Jerry) Kambites przyłączył się do wyprawy sześciu Amerykanów, których celem było dotarcie do Moskwy poprzez lodowe pola bieguna. Podróżując saniami z motorowym napędem, zabłądzili pewnego dnia w bezkresnym pustkowiu. Przez dziewięć dni musiel obejść się bez jedzenia, a 40—50-stopniowe mrozy groziły im utratą pozostałej ciepłoty ciała. Czekając na rozstrzygnięcie swego losu, Jerry zaczął czytać książeczkę, którą wziął przypadkiem z sobą, a mianowicie Liturgię św. Jana Chryzostoma. Był prawosławnym, a wiarę przekazano mu w chwili narodzin wraz z jego greckim dziedzictwem. A mimo to porzucił Kościół mając 12 lat. Dorastając zapoznał się z protestantyzmem, judaizmem, ale nic do niego nie przemawiało. I właśnie to spotkanie ze śmiercią ożywiło zarodek prawosławia zasiany w jego duszy dzięki tajemnicy chrztu świętego. Zaczął się modlić tak jak nigdy przedtem i złożył głęboką obietnicę: — Jezu Chryste, jeśli ocalisz mnie w tej złej godzinie, poświęcę Ci całe moje życie!

DOKOŃCZENIE NA STR. 4—5

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

RADOM

Ks. Rościsław Kozłowski

Chrześcijaństwo wschodnie, inaczej zwane prawosławiem lub ortodoksją, wywodzi się genetycznie z kolebki chrześcijaństwa — matki wszystkich Kościołów chrześcijańskich — Kościoła Jerozolimskiego, Kościoła Chrystusa i św. apostołów. Jeszcze przed oficjalnym przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I w 966 r. widoczne są ślady chrześcijaństwa w obrządku wschodnim na terenie Polski. Geneza obrządku wschodniego w Polsce jest związana z działalnością misyjną św. braci Cyryla i Metodego, o czym świadczą niedawne odkrycia archeologiczne w Wiślicy.

Ugruntowując wiarę chrześcijańską na Morawach i w Bułgarii poprzez przekłady Pisma św. i ksiąg liturgicznych na język starocerkiewnosłowiański — wspólny język wszystkich Słowian, w tym również plemion polskich — św. św. Cyryl i Metody nie omieszkali objąć swoją apostolską żarliwością wszystkich krajów słowiańskich, szczególnie od czasu, kiedy św. Metody został arcybiskupem Wielkich Moraw. Granice Wielkiego Księstwa Morawskiego, a tym samym i diecezji św. Metodego, przebiegały na północy wzdłuż linii obecnych miast: Zielona Góra — Kalisz — Radom — Lublin — Łuck — Halicz. Nieco później, za księcia Świątopełka, w skład diecezji welehradzkiej czyli metodejskiej weszły inne połacie Polski — Śląsk z Wrocławiem i Opolem, Krakowem i Małopolską. A więc pierwszą naukę Chrystusową do kraju Wiślan wprowadził Kościół wschodni, który następnie był zmuszony początkowo podzielić się swym miejscem z wyznaniem zachodnim, rzymskokatolickim, a potem — dzięki zabiegom i wpływowi duchowieństwa niemieckiego — ustąpić mu panowania nad Polską.

Jednakże mocno zakorzeniony na ziemiach polskich obrządek wschodni pozostawił po sobie trwałe ślady. Do podtrzymywania i zachowania obrządku wschodniego w Polsce przyczyniły się też żony królów polskich: Bolesława Chrobrego i Kazimierza Odnowiciela, które były córkami wielkich książąt kijowskich. Nie można więc się dziwić, że pierwsze w świecie księgi drukowane cyrylicą ukazały się właśnie w Krakowie — w drukarni Fiola w 1431 roku.

Pojawienie się wyznawców prawosławia w Radomiu przypada na okres unii polsko-litewskiej, kiedy na Litwie i wschodnich połaciach Korony mieszkały wielomilionowe rzesze wyznawców prawosławia. Radom znajdował się także w bezpośrednim sąsiedztwie Chełmszczyzny, Lubelszczyzny i Podlasia, gdzie prawosławie sięgało czasów chrztu Rusi w X wieku za Włodzimierza Wielkiego. Czasy jednak się zmieniły, okoliczności życia Kościoła prawosławnego także. Znany jest np. następujący fakt historyczny.

Sejm warszawski 1766 r., na skutek żądań Rosji, Danii, Anglii i Prus, postanowił, że wszystkie sprawy dysydentów (tak nazywano nierzymskich katolików, w tym także prawosławnych, nie unitów) należą do sądów świeckich oraz że w całym Królestwie wolno im nauczać i wykonywać posługi religijne tylko we własnych domach. Dysydenci oczywiście byli przeciwni takim postanowieniom i domagali się należnych im praw obywatelskich, dostępu do urzędów, miejsc w senacie itp. Podobne żądania wyrażono m.in. podczas konfederacji radomskiej w 1767 roku.

Świadczy to o tym, że wciąż żywe były tradycje innych wyznań w tym regionie i wciąż pilna była sprawa przyznania im normalnych warunków bytu. Prawosławie żyło, trwało i do jego odrodzenia się w połowie XVIII wieku bardzo przyczynili się m.in. Grecy. Jak podają ówczesne źródła historyczne, kilka rodzin greckich z Macedonii, chroniąc się przed prześladowaniami tureckimi, przybyło do kilku miast polskich, m.in. do Opatowa. Tu się osiedlili i zajęli handlem winem. Ponieważ im — jako dysydentom — nie wolno było jawnie odprawiać nabożeństw w obrządku bizantyńskim, sprowadzili do Opatowa duchownego swego wyznania i utrzymywali go w charakterze subiekta w handlu. Duchowny ten odprawiał potajemnie w piwnicy domu nabożeństwa i spełniał posługi religijne.

Z biegiem czasu, na skutek starań misji rosyjskiej w Warszawie, Grecy otrzymali prawo zakładania w Królestwie Polskim swoich świątyń w domach prywatnych. Pierwsza taka świątynia została założona właśnie w Opatowie w 1778 r. w domu zajezdnym. Założycielami byli dwaj bracia Saul i Michał, którzy kupili ten drewniany dom za własne pieniądze. Cerkiew tę pw. św. Jerzego poświęcił duchowny prawosławny ks. hieromnich Daniel, a proboszczami jej byli Grecy pochodzący z Węgier. Dopiero w 1821 r. prawosławny arcybiskup miński Wiktor przysłał do Opatowa ks. Joachima Juchniewicza. Parafia opatowska obejmowała miasta: Opatów, Radom, Sandomierz i Iłżę, i w 1828 r. liczyła 45 osób. Proboszcz opatowski obsługiwał również Greków zamieszkałych w Krakowie. W 1832 r. było już 196 parafian.

Należy zaznaczyć, że cerkwie greckie w Królestwie Polskim do 1825 r. znajdowały się w kanonicznej jurysdykcji prawosławnych biskupów bukowińskich, niekiedy zaś węgierskich i

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

PAŃSTWO RADZIECKIE I CERKIEW

Konstanty Charczew

W pierwszych miesiącach i latach po rewolucji październikowej w kraju istniały różne antagonizmy i w pewnym sensie unikalna sytuacja. Absolutnie większość ludzi wierzących była wśród tych, co ustanawiali a później bronili władzy radzieckiej. Pierwsze jej kroki — nacjonalizacja ziemi, fabryk, zakładów, dekret o pokoju wskazywały, po czyjej ta władza jest stronie i czyje interesy reprezentuje. Między innymi dlatego w obozie kontrrewolucji znalazła się większość duchowieństwa i kierownictwo Cerkwi, które cieszyło się u wiernych autorytetem.

Wszystko to z jednej strony powodowało odchodzenie mas od religii, z drugiej — rodziło dramatyczne życiowe kolizje, stwarzało psychologiczne podłoże do różnego rodzaju ekscesów.

Decydującą rolę w normalizacji stosunków między państwem i Cerkwią odegrała przemyślana i wyważona polityka władzy radzieckiej. Na początku 1918 roku wydano podpisany przez Lenina dekret „O oddzieleniu cerkwi od państwa i szkoły od cerkwi". W ten sposób Cerkiew przestała być instytucją państwową i otrzymała możliwość skoncentrowania wszystkich swoich wysiłków na zaspokajanie wyłącznie religijnych potrzeb ludzi wierzących.

Były to trudne lata dla młodego państwa radzieckiego — głód, epidemie, chaos wywołany wojną domową i obcą interwencją. Wiele związków religijnych włączyło się wtedy do rozwiązywania różnych problemów socjalnych. Znane są fakty, kiedy społeczności innych wyznań religijnych okazywały pomoc głodującym, gdy przedstawiciele duchowieństwa dobrowolnie szli do baraków, gdzie panowała cholera i inne choroby, nie tylko jako pocieszyciele cierpiących, lecz jako pomocnicy lekarzy.

Wspomnieć należy, że w tych czasach wychodziły cerkiewne gazety i czasopisma. Ustawodawstwo radzieckie dopuszczało możliwość zwolnienia określonych grup wierzących od niektórych obywatelskich obowiązków m.in. związanych z pełnieniem służby wojskowej, zmieniając ją — jak wtedy mówiono — na służbę na sanitarnym froncie.

Słowem, leninowskie normy, regulujące wzajemne stosunki między państwem a Cerkwią, wykluczały jakąkolwiek wojnę z wierzącymi i duchowieństwem z powodu ich religijnych przekonań. Inna rzecz, gdy ich działalność skierowana była przeciwko władzy radzieckiej. Wtedy podejmowano wszystkie możliwe środki dla obrony ogólnonarodowych interesów, wliczając w to i środki nadzwyczajne. Niestety także wtedy kiedy nie było już konieczności represji i aresztowań, wywołanych nadzwyczajną sytuacją, trwały one w dalszym ciągu.

Dążenie do forsowania procesu odchodzenia mas od religii rodziło negatywne zjawiska: bezprawne ograniczenie i uszczuplenie praw wiernych. Przejawiło się to np. w zakładach produkcyjnych, gdzie pracowali wierzący. Albo w zupełnie innych sytuacjach, związanych z pobytem wierzących w miejscach pozbawienia wolności. Tutaj funkcjonariusze nierzadko sądzili, że prawo daje im możliwość pozbawienia aresztowanych Biblii lub Koranu czy zbierania się na wspólną modlitwę. To oczywiście było bezprawne.

Wśród części działaczy robotniczych powstało dążenie, aby powstrzymując rejestrację zrzeszeń ludzi wierzących, ograniczyć możliwości rozwoju życia religijnego. Takie administracyjne ciągoty, stwarzając iluzję powodzenia, nie tylko oddalały rejon czy obwód od rzeczywistego stanu prawa, lecz także przynosiły szkody społeczeństwu i wychowaniu moralnemu obywateli. Silne naciski rodziły konflikty, o których nieraz pisała nasza prasa.

Trzeba przyznać, że w wyniku działalności lokalnych organów władzy dochodziło do wielu niedorzeczności: czyniono przeszkody w dopuszczaniu duchownego do umierającego człowieka, zabraniano wykorzystywania dzwonów cerkiewnych oraz remontu lub elektryfikacji budynków modlitewnych.

Partia i państwo zdecydowanie osądziły i osądzają tego rodzaju „wojnę przeciw religii" jako naruszanie socjalistycznej praworządności, swobód i praw obywatelskich, leninowskich pryncypiów stosunku do religii i ludzi wierzących. Zrozumiałe, że Rada ds. Religii, kiedy dowiaduje się o takim fakcie naruszania praw, dąży do tego, aby błąd szybko naprawić. Wierzę, że w warunkach coraz bardziej postępującej przebudowy, demokratyzacji, jawności anomalie takie będą wykorzenione jeszcze szybciej. Praca Rady także potrzebuje „pieriestrojki", oczyszczenia z narośli biurokracji, większej elastyczności i operatywności, inicjatywy, w tym również udoskonalania działań ochraniających prawo. Zachodzi także potrzeba udoskonalenia samego prawodawstwa w zakresie spraw kultowych.

Procesy demokratyzacji i jawności wywołane „pieriestrojką" mają wpływ na sytuację religijną i znajdują odbicie w jej statystyce. Po kwietniowym plenum KC KPZR (1985 r.) zarejestrowano 173 gminy religijne różnych konfesji (w tym czasie zdjęto z rejestrów i rozpadło się 107 organizacji religijnych). Przywrócono do użytku, wybudowano i rekonstruowano 138 obiektów z przeznaczeniem do celów modlitewnych (w tej liczbie dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego — 35, dla Kościoła Chrześcijan Babtystów — 49, dla Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — 12, Zielonoświątkowców — 9, meczetów muzułmańskich — 11). W ciągu ostatnich 25 lat o ponad 700 wzrasta liczba świątyń w naszym kraju.

Rada przeanalizowała istniejącą u nas statystykę za ostatnie 20—25 lat. Liczba gmin religijnych zmniejszyła się o 34 proc. Jest ich obecnie w całym kraju ponad 15 tysięcy. Trochę zmniejszyła się liczba chrztów. W tym czasie w Mołdawii, Tadżykistanie, Estonii oraz niektórych okręgach RSFRR i Ukrainy wzrosła ranga religijnej obrzędowości. Przede wszystkim odnosi się to do uroczystości pogrzebowych w Azji Środkowej, Azerbejdżanie, na Wschodnim Kaukazie gdzie prawie wszystkich zmarłych należących do miejscowych społeczności chowają według religijnego rytuału.

Podstawę do rozmyślań dają niżej przytoczone tabele. W jednej podane są dane o stanie i zmianach ilościowych zjednoczeń religijnych, należących do poszczególnych Kościołów w ciągu ostatnich 25 lat, w drugiej — o obrzędowości religijnej (dane te zaczęto zbierać od 1966 roku).

Akademie duchowne w kraju pozwalają na odnowienie kadr kościelnych. W latach 60., a także 70 większość duchowieństwa to byli ludzie w wieku 60 lat i starsi, teraz — od 40 do 60 lat. Ponad 80 proc. biskupów posiada wyższe wykształcenie teologiczne.

Podeszły wiek duchowieństwa w latach 60 i wcześniej wynikał z przerw, jakie występowały w kształceniu nowych kadr, a także z przyczyn pośrednio związanych między innymi z osądzonym już przez partię okresem kultu jednostki. W ciągu ostatnich 15 lat liczba uczących się duchownych wzrosła dwukrotnie i wynosi obecnie 2,5 tysiąca osób, z których około 800 studiuje zaocznie.

Słowem, Cerkiew posiada szerokie możliwości w zakresie zaspokajania potrzeb religijnych wiernych, dysponuje solidną bazą materialną i ponad 25 tysiącami duchownych. Dochody pieniężne wszystkich zrzeszeń religijnych w ciągu ostatnich 20 lat wzrosły dwukrotnie i osiągnęły obecnie 230 milionów rubli. Podstawowe źródło dochodów to dobrowolne datki wiernych. Ludzie wierzący stanowią obecnie 10—20 proc. społeczeństwa (w zależności od regionu).

Latem 1988 roku przypada rocznica 1000-lecia chrztu Rusi. Daty tej nie określałbym jako ogólnonarodowego święta. Jest to święto szeregu wyznań chrześcijańskich, istniejących w naszym kraju, w tym oczywiście Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Byłoby błędem pominąć pozytywną rolę prawosławia w poszerzaniu politycznych i kulturowych związków Rusi z Zachodem, rozwoju piśmiennictwa, architektury i malarstwa. Cerkiew odegrała ważną rolę w centralizacji państwa, bezsprzeczne są zasługi jej przedstawicieli w sprawach patriotycznych. Wspomnieć można chociażby o tym, że w czasie II wojny światowej za swoje pieniądze Cerkiew wystawiła eskadrę lotniczą imienia Aleksandra Newskiego i dywizję pancerną imienia Dymitra Dońskiego.

Jednakże nie można zapomnieć o tym, że Kościół prawosławny prowadził walkę z wolnomyślicielstwem na Rusi, niszczył starożytne pamiątki kultury przedchrześcijańskiej, uczestniczył w prześladowaniach milionów „innowierców" i innych narodowości, zamieszkujących imperium rosyjskie. Cerkiew prawosławna nie tylko wiernie służyła klasom panującym i carom, pomagała im trzymać w niewoli masy pracujące, lecz także sama wraz z upływem czasu stała się potężnym posiadaczem ziemi i eksploatorem narodu rosyjskiego. Taka jest historia i nie można jej dopasowywać na użytek ateizmu lub religii. Potrzebna jest prawda we wszystkim i w całości.

Rozumie się, że nikt nie zabrania Cerkwi prawosławnej świętowania swego jubileuszu, tak jak to twierdzą na Zachodzie. Wszystkie takie głosy są kłamstwem. Przeciwnie, Rada ds. Religii okazuje niemałą pomoc Cerkwi prawosławnej w przeprowadzeniu i organizacji jej jubileuszu — w publikacji albumów malarskich i przewodników, tekstów religijnych i samej organizacji uroczystości. Wspomnę przy tej okazji o tym, że władza radziecka w przededniu jubileuszu przekazała Cerkwi monaster daniłowski w Moskwie. Wszystko to robi się w pełnej zgodzie z naszym prawodawstwem w sprawach kultu.

Takie akcje przyjmowane są przez wielu wiernych i działaczy religijnych jako kontynuacja leninowskich pryncypiów we wzajemnych stosunkach między państwem a Cerkwią oraz ateistami i wierzącymi.

Absolutna większość ludzi wierzących zdecydowanie i aktywnie podtrzymuje kurs KPZR na dogłębną przebudowę naszego społeczeństwa. W obecnej „pieriestrojce" widzą troskę państwa i partii o polepszenie życia narodu, zachowanie pokoju, o umocnienie pryncypiów socjalnej sprawiedliwości, o czystą atmosferę w społeczeństwie.

Tłumaczył E. M.

WYKAZ GMIN RELIGIJNYCH

Konfesja	1961	1966	1971	1976	1981	1986
Rosyjski Kościół Prawosławny	11742	7523	7274	7038	7007	6794
Kościół katolicki	1175	1116	1087	1070	1102	1099
Muzułmanie	2307	1320	1087	1069	954	751
Judaizm	259	238	220	181	130	109
Chrześcijanie-babtyści	2917	3054	2934	2931	3378	2976
Zielonoświątkowcy	1096	934	965	775	863	813
Adwentyści Dnia Siódmego	399	372	350	361	431	435
Świadkowie Jehowy	697	453	480	411	411	378
Razem (w tym inne wyznania)	22698	17507	16323	15637	15713	15036

OBRZĘDOWOŚĆ RELIGIJNA WEDŁUG DANYCH ORGANIZACJI RELIGIJNYCH

Rodzaj obrzędowości	1966	1971	1976	1981	1986
Chrzty					
w tym chrzty dzieci w wieku szkolnym	1017228	965188	803478	830596	774747
chrzty pełnoletnich	10261	29335	25682	40253	49469
Konfirmacje	—	21630	26318	45178	51861
Śluby	—	23048	24333	27333	25145
	69516	79356	74938	103259	79310
Pogrzeby	848305	990618	1096190	1125353	1179051

Przedruk z Biuletynu APN „Religia w ZSRR", nr 10 (grudzień 1987). Autor jest przewodniczącym [illegible] ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR.

KORESPONDENCJA ZOFII TOŁSTOJOWEJ Z METROPOLITĄ ANTONIM

„Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina, jest nieszczęśliwa na swój sposób". Czy małżeństwo Zofii i Lwa Tołstojów było nieszczęśliwe? Zwykle słyszy się, że tak, choć pamiętniki, listy, wspomnienia mówią także o chwilach szczególnej bliskości i oddania. Niełatwo żyć dziesiątki lat u boku niezwykłego człowieka i zajmować się zwykłymi, acz koniecznymi sprawami — dziećmi, domem, powszednimi troskami. W duchowym rozwoju Lew Nikołajewicz zaszedł tam, gdzie Zofia nie mogła i nie chciała za nim podążyć. Szczelina rozrastała się w przepaść. Znalazła uwieńczenie w tragicznym odejściu z domu i śmierci.

Bolesna była rozterka, w jaką popadła żona po zerwaniu pisarza z Cerkwią. Towarzysząc latami kształtowaniu się poglądów męża, znała je i starała się zrozumieć. Ale ich nie podzielała. Sama wierząca i praktykująca, przywiązana do wiekowej tradycji rosyjskiej, do wiary i cara, miotała się między lojalnością i miłością do Lowoczki, jak go nazywała, a wiernością prawosławiu.

Wymiana listów między nią a wymienionym w tytule duchownym spowodowana była krokami, jakie Cerkiew podjęła wobec osoby Tołstoja. Antoni, metropolita s. petersburski i ładoski (w świecie: Aleksander Wasylewicz Wadkowski, 1846-1912), był jednym z inicjatorów i autorów tych poczynań.

Nietrudno wyobrazić sobie, co czuła Zofia Tołstojowa, gdy 24 lutego 1901 roku w Cerkownych Wiedomostiach ogłoszono orzeczenie Świątobliwego Synodu. Nazajutrz powtórzyły je wszystkie inne gazety. Było ono w istocie swej oświadczeniem o odpadnięciu od Cerkwi *„znanego w świecie pisarza, Rosjanina z pochodzenia, prawosławnego na mocy chrztu św. i z wychowania, hrabiego Tołstoja"*. Mimo że nie było anatemą, jak nazywają je niektórzy, oraz że podobnego aktu spodziewać się można było na długo wcześniej i w ostrzejszym wymiarze, rozżalenie hrabiny było ogromne. Zareagowała listem do oberprokuratora Synodu, Pobiedonoscewa i trzech dostojników kościelnych, w tym Antoniego. *„Napisałam go szybko od razu, na gorąco. Bóg mi kazał to zrobić, nie moja wola"* — zanotowała w „Pamiętnikach".

Jeszcze zanim 24 marca list ukazał się w wydawanych przez Synod *Cerkownych Wiedomostiach*, opublikowany był w *Wolnej Myśli*, drukowanej w Genewie przez tołstojowca, emigranta Birjukowa. Zofia przesłała mu go z prośbą o przetłumaczenie i opublikowanie w najbardziej znanych periodykach zagranicznych.

Zwracając się do metropolity, hrabina pisze na wstępie, że jej oburzenie a „okrutną" decyzję ma swe źródło nie tyle w obawie, że zgubi to jej męża (*„nie ludzka to sprawa, lecz boska"*), ile w rozczarowaniu, że Cerkiew, do której należy i od której nigdy nie odejdzie, sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu głoszenia miłości i przebaczenia. Zwraca uwagę na liczne wyrazy współczucia i solidarności płynące z różnych stron świata. Przeciwstawia *„błądzących i szukających prawdy ludzi"*, którzy prowadzą życie *„pełne wyrzeczenia się ziemskich rozkoszy, pełne miłości i pomocy ludziom"*, tym pasterzom, którzy *„noszą brylantowe mitry i gwiazdy, lecz karzą i odłączają od cerkwi"*.

Zofia Andriejewna wspomina o tajnym rozporządzeniu Synodu wydanym w czasie choroby autora „Zmartwychwstania", zakazującym w razie jego śmierci odprawiania modlitw i nabożeństwa żałobnego w świątyni. Nazywa je bezsensem.

List, datowany 26 lutego 1901 r., zdobył duży rozgłos w świecie. Przetłumaczony został na wiele obcych języków, a w Rosji rozpowszechniany był w postaci odbitek.

Metropolita Antoni odpowiedział 16 marca tegoż roku. Przeprasza za zwłokę, ale była ona zamierzona i miała na celu przeczekanie pierwszego, gwałtownego ataku bólu żony pisarza. W to, że ból był duży, a słowa do dostojnika pisane w silnym wzburzeniu, wątpić nie można. Potwierdziła to zresztą ich autorka w przytoczonym wyżej cytacie. Wyjaśnienie Antoniego spowodowane było rozpowszechnianymi przez przeciwników pogłoskami, że duchowny nie miał ochoty odpowiadać, lecz przymusiła go powszechna znajomość w społeczeństwie skierowanych do niego słów.

Jego list jest spokojny i rzeczowy. To nie Synod okazał się okrutnym ogłaszając, że Lew Tołstoj odpadł od Kościoła, lecz on sam gubi siebie wyrzekając się wiary. Cerkiew, pisze metropolita, istotnie spełnia swe posłannictwo towarzysząc i błogosławiąc swym członkom w najważniejszych momentach życia, narodzinach i zgonach, radościach i smutkach. Nie może wszakże czynić tego niewierzącym, poganom, bluźniercom i tym, co tego nie chcą. Kościół nie zamyka się przed nikim i każdy może wrócić doń ze skruchą i żalem. Odnośnie do wyrazów poparcia płynących z różnych stron, duchowny przestrzega Zofię i jej męża przed zaufaniem światu, bowiem *„wszelka chwała jego jak kwiat trawy: uschła trawa i kwiat jej opadł. Lecz słowo Pańskie trwa na wieki"* (Piotr I, 24, 25).

Tajne rozporządzenie o nieodprawianiu modłów w przypadku śmierci pisarza wywołało w swoim czasie wiele komentarzy i podzieliło opinie w społeczeństwie rosyjskim. W archiwum kancelarii oberprokuratora Świątobliwego Synodu, zachowało się pismo do niego w tej sprawie skierowane przez Antoniego. Uzasadniając potrzebę ogłoszenia stanowiska Cerkwi wobec Tołstoja, pisze, że nie będzie ono *„sądem nad umarłym, jak nazywane bywa sekretne rozporządzenie ani oskarżeniem bez wysłuchania usprawiedliwienia, ale ostrzeżeniem żyjącego"*.

Zaś zwracając się do żony pisarza metropolita tak wyjaśnia ten poprzedni krok kościoła:

„Gdy w zeszłym roku gazety rozniosły wieść o chorobie hrabiego, przed duchownymi stanęło pytanie: czy należy tego, co odpadł od cerkwi, uznać godnym chrześcijańskiego pogrzebu i modlitw? Zwrócono się do Synodu, który mógł dać w sekrecie tylko jedną odpowiedź: o ile umrze nie nawiązawszy łączności z cerkwią — nie należy. Nie ma tu żadnej pogróżki, innej odpowiedzi być nie mogło... Po co zresztą czynić gwałt Pani mężowi? Wszak niewątpliwie sam nie chce chrześcijańskiego pogrzebu?..."

Co do tego ostatniego nie może być wątpliwości. Gdy na początku 1902 roku Tołstoj poważnie zachorował w Gasprze, na Krymie, Zofia otrzymała drugi list od tegoż duchownego, nalegający, by skłoniła pisarza do pojednania z Cerkwią. Skierowała wówczas do męża mądre słowa o tym, *„że jeśli Bóg ześle śmierć, to trzeba umierać pogodziwszy się ze wszystkimi na ziemi, z Cerkwią też"*. Usłyszała jednak, że pisarz umiera bez wrogości czy złości, ale także, że o pojednaniu mowy być nie może...

Do listu metropolity, tego z 11 lutego 1902, Zofia Andriejewna wróciła jeszcze według relacji Duszana Makowickiego, Słowaka, domowego lekarza i przyjaciela Tołstoja, w maju 1905 roku. Oceniała go wówczas jako wyraz żalu hierarchów za orzeczenie Synodu. Metropolita nie otrzymał odpowiedzi. Zachował się jej rękopis, bez daty, który nie został jednak wysłany. Jak wynika z przytoczonej rozmowy z pisarzem, jego żona zastosowała się do prośby Antoniego. Nie miała wszakże dla niego pomyślnych wiadomości. Może dlatego nie wysłała listu? Nie ma podstaw, by wątpić, że powrót Lwa do Kościoła był także jej gorącym pragnieniem.

Metropolita wypowiadał się i polemizował z Tołstojem jeszcze niejednokrotnie. Zwłaszcza po ogłoszeniu przez pisarza „Odpowiedzi na orzeczenie Synodu". Nie miało to jednak charakteru korespondencji prywatnej, jaką prowadził z jego żoną. Nawet, jeśli ta „prywatna" czytywana była i komentowana szeroko w społeczeństwie.

Mimo nieprzejednanej postawy i wzrastającej niechęci do dostojników kościelnych, imię metropolity Antoniego wspomniał autor „Spowiedzi" z uznaniem w 1907 roku. Pozytywnie ocenił wówczas jego przemówienie, wygłoszone na pierwszym posiedzeniu Dumy Państwowej. Dotyczyło ono zalet moralnych koniecznych działaczom państwowym.

PIOTR STAWIŃSKI



988—1988 JUBILEUSZ 1000-LECIA CHRZTU RUSI



Na pytania ankiety „Tygodnika Podlaskiego" w dzisiejszym numerze udziela odpowiedzi profesor Instytutu Slawistyki Akademii Nauk ZSRR ALEKSANDER ROGOW.

— Jakie były główne przyczyny przyjęcia przez Ruś chrześcijaństwa z Bizancjum?

— Według mnie do głównych czynników sprzyjających przyjęciu przez Ruś chrześcijaństwa z Bizancjum zaliczyć należy następujące:

Po pierwsze: wielowiekowy kontakt Rusi z Bizancjum i jego życiem duchowym. Obecnie, zwłaszcza uwzględniając prace radzieckiego lingwisty i krytyka literackiego M. F. Murianowa, bezpodstawny staje się dominujący dotychczas sceptycyzm co do możliwości dotarcia św. apostoła Andrzeja na Ruś. Zresztą jeszcze w XII w. w Bizancjum, niezależnie od Rusi, pamiętano, że oba kraje zawdzięczają chrześcijaństwo temu apostołowi. Wspomnijmy jeszcze chrzest Rusów w 860 roku, o którym wzmiankuje patriarcha konstantynopolitański Focjusz. Możliwe, że chodziło tu o jedno z plemion ruskich, względnie o grupę plemion, jednakże chrystianizacja tych ziem, wraz z delegowaniem biskupa, niezależnie od tego, czy dotyczyło to Rusi naddnieprzańskiej, czy też czarnomorskiej jest faktem niezwykle doniosłym. Wspomnieć trzeba o Rusinach chrześcijanach w drużynie Igora, o cerkwi św. proroka Eliasza w Kijowie, gdzie składali oni przysięgę. Wreszcie chrzest Olgi w Konstantynopolu, może w roku 957, albo też niezależnie od tej wyprawy w Kijowie w 955 r.; tak czy inaczej niewątpliwie w związku z Konstantynopolem (co jednogłośnie potwierdzają źródła zachodnie) zadecydowały o wyborze św. Włodzimierza. Nie sposób wszakże pominąć jego rozważnej przenikliwości. Niezależnie od wizji duchowej, będącej dziedziną poznania teologicznego, wypada z całą mocą podkreślić niezwykłe jasnowidztwo księcia. Ruś ściśle związana była z Bizancjum, dosłownie spleciona we wszystkich sferach i pod każdym względem. Posłowie Włodzimierza doskonale zrozumieli i zilustrowali wielkość bizantyjskiej kultury, rzeczywiście najwyższej w owym czasie w Europie. Chrzest Rusi z Bizancjum stał się czynnikiem kulturotwórczym również dlatego, że tylko tą drogą możliwy był rozwój literatury w ojczystym języku. W tym tkwi przyczyna późniejszego, zdumiewająco szybkiego rozwoju kultury. Wdzięczny stosunek do Bizancjum bynajmniej nie krępował twórczej oryginalności, nie pomniejszał samoświadomości, poczucia godności narodowej ani wkładu w rozwój kultury chrześcijańskiej.

— Co dało chrześcijaństwo Rusi i Rosji?

— Po części na pytanie to odpowiedziałem powyżej. Dodam, że chrześcijaństwo dla Rusi było równoznaczne z oświeceniem (jakkolwiek pojedyncze przykłady znajomości cyrylicy występują także przed 988 rokiem), to strumień kultury łączącej się z ową „rzeką mądrości pisanej", która według określenia Nestora-kronikarza, zrasza cały świat. Chrześcijaństwo to powstanie monumentalnych świątyń z ich freskami i ikonami, oczarowujących przybyszy z Zachodu już w XI wieku. Chrześcijaństwo wreszcie to świątynie duchowości i etyki, rodzące się w materialnych obiektach. Chrześcijaństwo to prawodawstwo i humanizacja życia społecznego. Innymi słowy chrześcijaństwo stało się kolebką tej kultury, którą zachwycał się i będzie się zachwycać świat.

— W historiografii polskiej od wieków żywa jest koncepcja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Czy i jak można tę koncepcję pogodzić z dziejami chrześcijańskiej Rusi?

— Z dawien dawna dominujący w historiografii pogląd, jakoby Polska była bastionem chrześcijaństwa, jest po części uzasadniony, zważywszy na wewnętrzne uwarunkowania i nadzieje, jakie świat zachodni pokładał w Polsce, jednakże w istocie nie jest słuszny. Jeśli chodzi o Turcję, to Polska z wyjątkiem odsieczy wiedeńskiej 1683 r. nie uczyniła zdecydowanie niczego ważnego w celu przeciwstawienia się ekspansji. Słuszniej za to byłoby cofnąć się w głąb dziejów — do tatarsko-mongolskiej inwazji. To wówczas przed europejską cywilizacją chrześcijańską pojawiła się najstraszliwsza groźba. Któż wówczas, jeśli nie Ruś odsunęła tę groźbę od Europy zachodniej biorąc na siebie, nie werbalnie, lecz przerażająco dosłownie, cały niszczycielski ciężar i jego straszliwe skutki.

— Bardzo często mówi się o dwóch odrębnych (wschodnim i zachodnim) typach kultury i duchowości. Co jest podstawą do ich wyodrębniania i jak przebiega granica ich występowania?

— Niesłusznym byłoby przeciwstawianie sobie ani też utożsamianie wschodniego i zachodniego typów duchowości. Ostatecznie ich źródłem jest to samo chrześcijaństwo, różne są tylko drogi rozwoju, różne były historyczne koleje, inne uwarunkowania etnograficzne i psychologiczne. Czyż, na przykład, św. Franciszek z Asyżu reprezentuje duchowość daleką od prawosławia? Czy obcy jest prawosławiu św. Benedykt z Nursji? Zachód nie tylko zachwyca się, ale i czuje fenomenalne dzieło Rublowa. Zbyteczne byłoby tu wskazywanie na percepcję F. M. Dostojewskiego na Zachodzie itd. Jeśli zaś chodzi o granice podziałów i różnic, to moim zdaniem przebiegają one tam, gdzie panuje pycha i ignorancja.

— Czy prawosławna Ruś oddziałała na polską kulturę i duchowość i w czym te wpływy się przejawiają?

— Niewątpliwie Rosja odegrała znaczącą rolę w rozwoju kultury polskiej. „Ruskie" (właściwie wschodniosłowiańskie) freski w Lublinie, Sandomierzu, w Krakowie, częstochowski obraz Matki Bożej przywieziony do Polski z Rusi, wreszcie ruskie źródła takich kronik historycznych jak Długosza, Bielskiego i Stryjkowskiego – czyż nie są jasnym tego potwierdzeniem.

— Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny czuje się spadkobiercą zarówno tradycji cyrylo-metodiańskiej, jak i Rusi Kijowskiej. Jaka jest opinia pana na ten temat?

— Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny jest godnym kontynuatorem i spadkobiercą wspaniałej spuścizny św. Cyryla i Metodego, jak również jakże chlubnych duchowych i kulturowych tradycji Rusi Kijowskiej. Wraz z Czechosłowackim Kościołem Prawosławnym gorliwie pielęgnuje i rozwija to dziedzictwo, upowszechnia i objawia. Można żywić nadzieję i, ośmielę się stwierdzić, być pewnym, że wraz z Wielką Rusią radośnie i ze świadomością swego powołania obchodzić będzie jubileusz 1000-lecia Chrztu Rusi.

Na zakończenie pragnę złożyć Waszemu wydawnictwu życzenia, aby wniosło ono swój znaczący wkład w to zaszczytne dzieło. Wszystko, co dotychczas ono uczyniło nie pozostawia wątpliwości co do pomyślnego wypełnienia postawionych przed nim zadań.

Przełożył ks. KONSTANTY BONDARUK

Na te same pytania odpowiada przełożona monasteru św. św. Marty i Marii na Grabarce — IHUMENIA LUDMIŁA.

— Moim zdaniem na decyzję przyjęcia chrztu z Bizancjum miało wpływ następujące wydarzenie: wysłannicy księcia Włodzimierza, których zadaniem było poszukiwanie prawdziwej wiary chrześcijańskiej, po długich wędrówkach przez różne kraje oświecone już chrześcijaństwem nigdzie nie znaleźli takiego urzekającego piękna i nabożności zarówno w wystroju świątyń i w nabożeństwie, jak w Konstantynopolu. Byli oni tak oświeceni przez łaskę Ducha Świętego iż „myśleli, **że są w niebie, a nie na ziemi**". Pod wpływem doświadczeń i świadectwa swoich posłańców książę zadecydował, że stamtąd przyjmie wiarę chrześcijańską. Krócej można odpowiedzieć na to pytanie tak: pod wpływem Ducha Świętego, który przebywa w jedynej soborowej i apostolskiej Cerkwi w prawej chrześcijańskiej wierze.

— Rozkwit kraju w pełnym tego słowa znaczeniu: nauki, kultury, sztuki, architektury... Wielką pobożność, niezliczoną ilość świętych a przez nich całą wielkość kraju, zwycięstwa nad wrogami. Do tej pory nie uschły korzenie głęboko zasadzone w rosyjską ziemię przez księcia Włodzimierza, przez przyjęcie chrześcijaństwa. Z korzeni tych wyrosło drzewo, którego owocem jest „Święta Ruś".

— Biorąc pod uwagę geograficzne i historyczno-etnograficzne szkice poświęcone polskim Słowianom można stwierdzić, że bardzo wcześnie mieli oni możliwość słyszeć o nauce chrześcijańskiej.

Koncepcję „Polski jako przedmurza chrześcijaństwa" można byłoby pogodzić z historią chrześcijańskiej Rusi zakładając, że Polska zetknęła się z chrześcijaństwem dużo wcześniej niż Ruś.

— Różnica w duchowości powstała za sprawą wszechobecnego działania Ducha Świętego. Podstawą tego podziału są zagadnienia chrześcijańskiej nauki, różne nowe elementy wprowadzone do dogmatyki chrześcijańskiej oraz przemiany w życiu Kościoła, które pojawiły się z biegiem czasu. Kultura wschodnia od zachodniej różni się skromnością i chrześcijańską etyką zawartą w nauce chrześcijańskiej.

— Według mnie kultura i duchowość prawosławnej Rusi w minimalnym stopniu oddziaływały na Polskę, gdyż Polska chętniej przejmowała wszystko, co przychodziło nie z Rusi. Może tylko w czasach, kiedy Polska przymusowo podlegała wpływom kultury rosyjskiej. (Pytanie to nie jest dla mnie w pełni zrozumiałe).

— Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest „matką" prawosławnej Cerkwi w Polsce, ponadto większość naszych wiernych ma świadomość przynależności do rodziny narodów ruskich (Białorusini, Ukraińcy).

ZNALEZISKA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

„Ziemia Czerwieńska wsparta była na wschodzie o linię Bugu, na południu graniczyła z ziemią bełską, na północy obejmowała południowe partie późniejszej ziemi chełmskiej, na zachodzie sięgała rzeki Wieprz, w górnym jej biegu wykraczając na zachód. Właściwy trzon ziemi czerwieńskiej stanowiło urodzajne dorzecze Huczwy z ośrodkiem w Czerwieniu. Na terytorium tym rozsianych było kilkadziesiąt grodów, m.in. Komów (Kumów), Uhrowiesk (Uhrusk), Wereszczyn, Stołpie, Uchanie, Dorohusk, Horodło, Grabowiec, Rubieszów (Hrubieszów)".

Tyle encyklopedycznych informacji o historycznej ziemi czerwieńskiej zawartych w „Povesti Vremennych Let" czyli Latopisie Nestora: raz pod rokiem 981 i raz rokiem 1018. Interpretacji dwu zapisów kronikarza Nestora i w ogóle losom ziemi czy też — wedle innego nazewnictwa — Grodów Czerwieńskich została poświęcona, tak ze strony ukraińskiej i rosyjskiej jak i polskiej, bogata literatura. Zdawanie sprawy z tej literatury i licznych rozbieżnych sądów i hipotez przekraczałoby ramy tego artykułu; wystarczy powiedzieć, że po kilku nieudanych próbach strony polskiej w XI wieku Ruś Kijowska ugruntowała na ziemi czerwieńskiej swą zwierzchowność Następnie znalazła się ta ziemia w orbicie ruskiego Księstwa Włodzimiersko-Wołyńskiego, by ostatecznie — wraz z Rusią Halicką — zostać zajętą przez króla Polski Kazimierza Wielkiego, rewindykującego spadek po wyniesionym na halicką stolicę Bolesławie Trojdenowiczu. W okresie tej ruskiej suwerenności trwającej od roku 1031 do 1340 wyznaniem panującym, a nie tylko, jak to miało miejsce później, jedynie tolerowanym, było prawosławie.

Rusko-bizantyńską kulturę w dobie politycznej przynależności ziemi czerwieńskiej do dawnej Rusi ilustrują dwa ważkie znaleziska. Pierwsze z nich to obiekt odkryty w miejscowości Czermno nad Huczwą, gm. Tyszowce, woj. Zamość. W czasie przeprowadzonej w



Przemyska cerkiew Wołodara. Rekonstrukcja A. Żakiego

1977 roku eksploracji archeologicznej okazało się, że w Czermnie zachowały się spore relikty starodawnego grodu identyfikowanego jako historyczny Czerwień. Natknięto się też na maleńką wklęsłą płaskorzeźbę o wymiarach 45x34 mm.

Odnaleziona w obrębie przycerkiewnego cmentarza, u podnóża wału we wschodniej części grodziska, płaskorzeźba przedstawia niewątpliwie Chrystusa z głową *en face* w aureoli. Twarz zarysowana jest schematycznie, a w tle, po obu stronach głowy, umieszczone są po dwie cyrylickie litery „IC" i „XC". W lewej ręce trzyma Chrystus zamkniętą Księgę Ewangelii, prawa zaś ręka wysuwa się spod szaty-opończy i ma uniesione dwa palce w geście błogosławieństwa. Szata-płaszcz jest spięta przy prawym ramieniu czymś w rodzaju klamry.

Przedmiot wykazuje typowe cechy staroruskiej sztuki sakralnej pierwszej połowy XIII wieku. Strój i układ rąk Chrystusa nawiązują do wyobrażeń dobrze znanych w kręgu sztuki bizantyńskiej. Warsztatu, z którego zabytek pochodzi, nie udało się zidentyfikować. Mógł się on znajdować np. w Haliczu, ale nie wykluczone, że leżał w samym Czerwieniu-Czermnie lub okolicy. Analiza petrograficzna nie dała możliwości zlokalizowania kamienia użytego do wykonania płaskorzeźby.

Zabytek został odkryty poniżej wału obronnego, a powyżej warstwy cmentarnej zawierającej szczątki kostne zmarłych pochowanych w okresie funkcjonowania grodu. Warstwa, w której okaz znaleziono, była nasycona ułamkami ceramiki z przełomu XII i XIII wieku.

Dodajmy, że archeolodzy prowadzący eksplorację w Czermnie natknęli się ponadto na inne okazy rusko-bizantyńskiej sztuki sakralnej, a mianowicie na krzyżyki-pektorały, czyli enkolpiony. Z zabytków sztuki świeckiej należy wymienić bogato ornamentowany kiścień rogowy, szpilę z kości słoniowej i ozdoby stroju kobiecego w postaci miniaturowych pozłacanych guzków i srebrnych zszywek w kształcie listków koniczyny. Charakter tych znalezisk pozwala przypuszczać, że w ówczesnym Czermnie-Czerwieniu znajdowały się rezydencje dostojników duchownych i świeckich.

Drugie ważkie znalezisko ilustrujące kulturę ziemi czerwieńskiej w okresie jej przynależności do dawnej Rusi — to odkryte w latach 1959-1964 na zamku w Przemyślu relikty cerkwi księcia Wołodara z XII wieku. Była to pierwotnie budowla kamienna, ciosowa, średniej wielkości, (około 18x22,5 m), w formie czworoboku z trzema absydami i czterema filarami, które dźwigały zapewne korpus centralny wyniesiony cylindrycznie ponad sklepienia i zwieńczony kopułą. Posadzka w partii środkowej była wykonana z jednobarwnych płyt kamiennych układanych mozaikowo w kształcie dużych kręgów; we wnękach absydowych występowały przypuszczalnie ceramiczne płytki czworoboczne i trójkątne z żółtą polewą. Niektóre partie murów-ścian były pokryte polichromią przy zastosowaniu czerwieni, żółci, a nawet cennego lapis lazuli. Wokół budowli rozciągał się cmentarz grzebalny, jak przy pobliskiej rotundzie z czasów Chrobrego.

Plan przemyskiej cerkwi Wołodara nawiązuje do typowych dla Rusi w XI—XIII wieku założeń cerkiewnych, ciosowy budulec natomiast do materiału budowlanego architektury romańskiej. Ze źródeł pisanych i z monograficznego opracowania dziejów prawosławnej diecezji przemyskiej autorstwa Mariana Bendzy wiemy, że była to cerkiew imienia św. Jana Chrzciciela.

Wydobycie tych dwu ważkich znalezisk przynosi ogromną chlubę archeologom pracującym na terenie dawnych Grodów Czerwieńskich, a szczególnie dwu uczonym: Andrzejowi Żaki i Janowi Gurbie.

ANDRZEJ KEMPFI

PO WIZYCIE JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

Jedność prawosławia nie posiada charakteru jurydycznego. Nie ma na chrześcijańskim Wschodzie jednego ośrodka władzy kościelnej. Jedność wiary i wspólnego doświadczenia duchowego, jednej duchowej drogi wyrażają wizyty biskupów stojących na czele wspólnot lokalnych i listy między nimi z okazji święta Paschy. Najpełniejszym wyrazem jedności Kościoła jest wspólna celebracja Eucharystii. Dlatego w języku greckim słowo *koinonia* oznacza zarówno wspólnotę wiernych jak i komunię. Byliśmy świadkami świętowania i przeżywania jedności naszego Kościoła z Wielkim Kościołem Chrystusowym, jak tradycyjnie nazywany jest ekumeniczny patriarchat Konstantynopola.

Dobrze się stało, że wizyta Jego Świątobliwości partiarchy Dimitriosa przypadła właśnie w wigilię roku, kiedy całe chrześcijaństwo obchodzić będzie Milenium Chrztu Rusi. Wizyta stała się przypomnieniem korzeni ortodoksyjnej wiary w naszym kraju. Była jakby powrotem do jej ożywczych źródeł. Z Bizancjum przyszła wiara chrześcijańska do krajów wschodniej Europy. Wraz z darem chrztu Bizancjum ofiarowało cząstkę swojej przebogatej kultury, co stało się podstawą rozwoju cywilizacyjnego kręgu wschodnio-słowiańskiego.

Kilka wieków upłynęło od upadku Konstantynopola i bizantyjskiej cywilizacji. A mimo to ciągle żywa pozostaje jej spuścizna intelektualna i artystyczna. Bizancjum po Bizancjum obecne jest w życiu i myśli Kościołów prawosławnych. Jest to tak, jakby docierało do nas światło z dawno wygasłej planety. Siła oddziaływania kultury bizantyjskiej nie da się porównać z żadną inną.

Patriarcha ekumeniczny, kiedy modlił się razem z nami w naszych cerkwiach, był odbierany nie tylko jako zwierzchnik jednego z Kościołów, ale przede wszystkim symbol nieprzemijających duchowych wartości Bizancjum. Jest świadkiem pokornym. Patriarcha Dimitrios ma w sobie coś z mnicha ze św. Góry Athos. Ani śladu wyniosłości lub pozy. Kiedy błogosławił tłum wiernych, powolnym, uroczystym gestem była w tym duchowa siła. Poważna twarz patriarchy ma w sobie jakieś wewnętrzne światło. Każdy kto zetknął się z patriarchą, był pod wrażeniem jego osobistego uroku.

Wizyta przypomniała nam, że Konstantynopol-Wielki Kościół jest dla naszego chrześcijaństwa Kościołem-Matką. Nie tylko dlatego, że jako pierwszy uznał autokefalię Polskiego Kościoła Prawosławnego. Jest Kościołem-Matką dla wszystkich Kościołów Słowiańskich. Ale jak podkreślił w swoim słowie Jego Świątobliwość patriarcha Dimitrios, chce być również Kościołem-siostrą dla wszystkich. Nie narzuca się z paternalizmem, gotowy jest do dialogu. Podczas swojej intronizacji w roku 1972 w katedrze św. Jerzego patriarcha Dimitrios powiedział, że chce być Cyrenejczykiem, pomagającym nieść krzyż Chrystusowy. Pragniemy być Cyrenejczykami razem z tobą – odpowiedział wówczas w imieniu Św. Synodu metropolita Meliton. Powyższe słowa chyba najpełniej oddają duchową sylwetkę patriarchy Dimitriosa kontynuatora linii swojego wielkiego poprzednika patriarchy Athenagorsa. On to właśnie wprowadził swój Kościół na drogę dialogu i współpracy z innymi wyznaniami. Obecny arcybiskup Nowego Rzymu duchową sylwetką przypomina bardzo swojego wielkiego poprzednika, którego biografowie nazywają największym patriarchą Konstantynopola od czasów św. Focjusza.

Zauważyć można było motywy paschalne w czasie trwania tej wizyty. Dziękując za nadanie doktoratu honorowego na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej patriarcha Dimitrios zakończył swoje przemówienie w sposób bardzo charakterystyczny, troparionem Paschy: *„Chrystus powstał z martwych. Śmiercią podeptał śmierć"*. Wręczył także rektorowi akademii ikonę przedstawiającą Zmartwychwstanie jako Zstąpienie do otchłani. A później w sobotę, podczas uroczystej jutrzni w warszawskim Soborze, kiedy po Ewangelii cała cerkiew zaśpiewała „Zmartwychwstanie Chrystusa widząc", wydawało się jakby była to noc paschalna.

W rozmowach po uroczystości słyszało się najczęściej stwierdzenie: historyczna chwila. Wiele pokoleń przed nami chciałoby widzieć to, co myśmy oglądali i słyszeć, co słyszeliśmy, ale nie było im dane. Wdzięczni jesteśmy Panu Kościoła za ten dar wizyty patriarchy.

W Warszawie na godzinę przed rozpoczęciem sobór był wypełniony i w nastroju oczekiwania. Już samo wejście patriarchy powodowało jakiś uroczysty podniosły nastrój. Wielu ludzi było naprawdę wzruszonych. Niektórzy nieśli kwiaty. Liturgia Święta. Wrażenia z niej wyniesione najlepiej można oddać słowami bojarów, którzy znaleźli się niegdyś w Hagia Sofia na patriarszym nabożeństwie *„nie wiedzieliśmy, czy jesteśmy na ziemi czy w niebie"*. Diakoni z Fanaru śpiewający pięknymi, czystymi głosami. Śpiewy greckiego chóru, może dla nas trochę niezwykłe, ale jakże urzekające pięknem. Zgodnie ze zwyczajem Greków liturgia została skrócona, co może dla wielu osób było pewnym zaskoczeniem.

Patriarcha swoim przyjazdem uświadomił nam uniwersalizm, powszechność wschodniej ortodoksji. Istnieje oprócz prawosławia słowiańskiego jeszcze greckie, rumuńskie, arabskie i gruzińskie, a także francuskie i włoskie, zjednoczone w jednym wyznaniu wiary. Patriarchat Konstantynopola chce być sługą jedności całej światowej rodziny Kościołów prawosławnych. Wzmocnieniu tej wzajemnej więzi i poczucia jedności służyć mają pastoralne odwiedziny w Kościołach lokalnych.

Is polla eti Despota

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Sześć miesięcy potem Jerry rozpoczął studia teologiczne w miejscowości Brookline w stanie Massachusetts. Właśnie tam w seminarium poznał swoją przyszłą matuszkę, Sarę Sempa. Była Murzynką z Afryki, wyznawała prawosławie i wiara jej przejawiała się w codziennych uczynkach. Zanim jednak zdecydował się na małżeństwo, Jerry udał się do klasztoru św. Katarzyny znajdującego się na Górze Synaj, aby modlić się o objawienie woli Bożej. Do jego obowiązków należało tam zamiatanie przyklasztornej kliniki i utrzymywanie jej w gotowości przed każdą wizytą lekarza.

POWOŁANIE DO MEDYCYNY

Pewnego dnia do kliniki zgłosił się Beduin szukający opieki lekarskiej. Jerry kazał mu się wynosić, ponieważ tego dnia nie było lekarza. Ale Beduin nic na to nie odpowiedział. Przebywający w kuchni muzułmanin był świadkiem tej jałowej rozmowy i zareagował na swój sposób. Wieszając Jerremu na szyi słuchawkę lekarską, wydał mu surowo polecenie — lecz tego człowieka!

Polegając na zdrowym rozsądku i pamiętając kilka wskazówek zaczerpniętych z programów telewizyjnych, Jerry zaczął wypytywać swojego „pacjenta":

— Co cię boli?

— Brzuch.

— Palisz papierosy?

— Tak.

Następnie wydał mu następujące polecenie: — Nie pal, nie jedz gorących potraw, pij trzy szklanki koziego mleka dziennie i zażywaj to. Wręczył Beduinowi butelkę tonizującego napoju, który zabrał ze sobą na pustynię. Beduin wyszedł z jego „gabinetu" całkowicie zadowolony.

Codzienne zamiatanie kliniki nie wymagało wiele wysiłku. Tak więc pozostawało mu wiele wolnego czasu, który wypełniał czytając wszystko, co wpadło mu w ręce: podręczniki Czerwonego Krzyża o opiece zdrowotnej, nalepki na lekarstwach objaśniające sposób ich zastosowania oraz broszurki o środkach leczniczych. Od spotkania z chorym Beduinem upłynęły dwa tygodnie, kiedy otrzymał pilne wezwanie:

— Abouna, abouna! (doktorze, doktorze!) Przybywaj jak najprędzej. Czeka na ciebie wiele ludzi!.

Jak się okazało, tonizujący napój zrobił swoje i Beduin powrócił z kilkoma swoimi znajomymi mającymi różne dolegliwości. Każdy z nich miał cztery żony, a żona czworo dzieci.

Doświadczenie to skłoniło studenta teologii do poświęcenia się medycynie.

Po powrocie do domu Jerry zdecydował się poślubić Sarę. Równocześnie poinformował swojego ojca duchowego o ambicji zostania lekarzem.

— Padnij trzykrotnie przed ikoną św. Pantelejmona i poproś go, aby pomógł ci dostać się do akademii medycznej — doradził mu duchowny i Gerasimos zastosował się do wskazówki. Mając 30 lat, zapisał się na Wydział Lekarski Uniwersytetu McMaster w Ontario (Kanada).

Decyzja poświęcenia się temu trudnemu zawodowi umotywowana była pragnieniem młodej pary niesienia pomocy w odbudowie ojczystego kraju Sary, jakże pięknego, ale zrujnowanego przez 20-letnie rządy terroru i wojną. Sara, mając tytuł magistra pedagogiki, a Gerasimos dyplom lekarski, pragnęli coś zrobić dla tego kraju, nie tylko w zakresie świeckiej wiedzy i fizycznego uzdrawiania, ale przede wszystkim w sferze duchowej. Mimo iż Uganda jest w przeważającym stopniu krajem chrześcijańskim, którego mniejszość stanowi około 30 tysięcy prawosławnych, niektóre jego obszary nadal zamieszkują zatwardziali poganie.

LEKARZ DUSZ

Decyzja osiedlenia się na stałe w Afryce została ostatecznie podjęta po odbyciu przygotowawczej podróży w roku 1979, którą o. Gerasimos opisał w słynnym amerykańskim miesięczniku „National Geographic" (lipiec 1980). Trzy lata potem odwiedził sam po raz drugi Ugandę, aby wyszukać miejsce na ich przyszły dom. Do Ameryki powrócił z ciężkim przypadkiem malarii, na którą musiał leczyć się przez trzy tygodnie w szpitalu w Montrealu. Stracił 25 kilogramów i sądził, że śmierć jeszcze raz upomniała się o niego. Pewnego dnia w klinice odwiedził go władyka Witalij, ówczesny arcybiskup Montrealu i Kanady.

— Umrę niebawem — powiedział Jerry.

— Być może — odpowiedział władyka — ale zamierzam cię wyświęcić. Istotnie, wyświęcenie miało miejsce 6 miesięcy potem. Wśród obecnych na uroczystości znalazł się starszy wiekiem kapłan, ojciec Aleksy. Przemawiając do nowo wyświęconego księdza Gerasimosa, wypowiedział następujące prorocze słowa:

— W Afryce doznasz wielkich cierpień. Ale jakiekolwiek byłyby twoje cierpienia, jeśli zwrócisz się o natychmiastową pomoc do Bogurodzicy, jej szybkie wstawiennictwo doda ci siły i doznasz miłosierdzia Bożego.

Dopiero znacznie później, wskutek doznanych przeżyć, o. Gerasimos i jego matuszka zrozumieli znaczenie tych słów. Wiedzieli, że udając się do Ugandy wystawiają się na niebezpieczeństwo, albowiem w ciągu ostatnich 10 lat na skutek toczącej się wojny śmierć poniosło milion ludzi. Wprawdzie wyspa Bukasa, na której matuszka Sara spędziła pierwsze 10 lat swojego życia i gdzie postanowili osiąść, leżała poza terenem działań wojennych, ale nie było na niej elektryczności, bieżącej wody, samochodów, a podczas deszczowej pory błotniste drogi trudne były do pokonania nawet na piechotę. A przecież mieli tam założyć szkołę, wybudować klinikę i cerkiew, wykonywać codzienne obowiązki...

Celowo wybrali jednak własną Drogę Krzyżową na chwałę Królestwa Niebios. Ale nigdy nie spodziewali się, że ich własne dzieci będą miały wszy we włosach, że będą znienawidzeni przez tych samych ludzi, którym chcieli pomóc. Nie oczekiwali tak silnej kampanii, jaką zmobilizował przeciwko nim sam czart za to, że ośmielili się zapuścić na jego terytorium. Bukasa była ostoją pogańskiego kultu w Afryce Równikowej i ciemność nie mogła znieść światła, które o. Gerasimos i matuszka Sara przynieśli ze sobą, wyznając Jedynego, Prawdziwego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Do Afryki przenieśli się ostatecznie w roku 1983, mając już troje dzieci: 5-letniego Johna, 3-letnią Angelikę i Athanasiosa, który liczył sobie rok.

Zanim poświęcili się całkowicie pracy, zabrali ze sobą dzieci do rezerwatu zwierząt, aby zobaczyły ociężałe hipopotamy i wdzięczne żyrafy żyjące wśród pierwotnego piękna Afryki, będącego namacalnym świadectwem słów zaczerpniętych z psalmu: *„Niebiosa głoszą chwałę Panu, a firmament ukazuje dzieło Jego rąk"*.

Kiedy w końcu dotarli do wybrzeża, gdzie miał się znajdować ich dom, rodzina została powitana przez mieszkańców wyspy okrzykami radości. Rzecz w tym, że dostrzegli oni w pięciu ogromnych stalowych kontenerach przywiezionych przez przybyszów ogromne bogactwo rzeczy doczesnych, które, jak mniemali, miały wkrótce stać się ich własnością. Chętnie więc pomogli zbudować przystań, na której wyładowane zostały owe 3-tonowe kontenery. Ale ich entuzjazm zaraz zgasł, kiedy dotarło do ich świadomości, że są to materiały przeznaczone na budowę kliniki, szkoły oraz podstawowe sprzęty i towary, takie: jak: zlewy, łóżka, cement, mąka, ryż, a nawet stary samochód toyota. Mimo, iż praca fizyczna mieszkańców wyspy została hojnie wynagrodzona w postaci przydziału setek kilogramów odzieży, nadal byli niezadowoleni i nigdy już nie udało się odzyskać ich dobrej woli.

NA POGAŃSKIEJ

BUDOWA ARKI

Od tej pory ich egzystencję miała charakteryzować żmudna praca, zarówno na płaszczyźnie fizycznej jak i duchowej. Widać to było najlepiej w trakcie budowy cerkwi. Przez pierwszy rok po ich przybyciu, każdej soboty i niedzieli, cała rodzina brała kosze i zbierała kamienie na fundamenty świątyni. Gromadzono jeden cenny kamień po drugim, aby wznieść fundament godzien mądrego człowieka, *„który zbudował był swój dom na skale"* (Mat 7,24). Prawie w niczym nie przypominało to tradycyjnej metody budowlanej stosowanej na wyspie: tubylcy uważali ich za szaleńców i kpili z nich, tak jak niegdyś szydzono z Noego, kiedy budował arkę. Ten kościół na wyspie Bukasa również miał być arką, Arką Zbawienia. O. Gerasimos modlił się o przyspieszenie tempa robót. Wszakże ten mozolny trud był miły Panu Bogu. Sam proces budowy służył wzniosłemu duchowemu celowi.

Pewna kobieta, posłuszna o. Gerasimosowi jako duchowa córka, poświęciła aż dwa lata, tłukąc kamienie na fundamenty. Po rozbiciu każdego głazu zmawiała „Ojcze nasz" i wraz z każdym kamieniem odpuszczony został jeden z jej grzechów. Był to ogromny kontrast w porównaniu z amerykańską metodą, która polega na wykręceniu numeru telefonu znanej firmy kamieniarskiej Acme Gravel Co. i zdania się na siłę fachową.

Na fundamenty potrzebowali około 100 000 kamieni. Dzięki Bogu znalazł się 63-letni mężczyzna, który potrafił fachowo łupać kamienie. Wprawdzie nie był wierzącym, ale dobrze pracował — jednak tylko do czasu, kiedy jego pogańscy sąsiedzi ostrzegli go, aby *„przestał pomagać białemu kapłanowi"*. Mało tego, wyspiarze dokonali jakichś czarnych magii i podrzucili przed jego domem zdechłą kurę, co wystarczyło, aby zniechęcić go do dalszej pracy. Niemniej 3 dni potem przybiegł do nich i padł na kolana przed krzyżem wzniesionym na placu budowy. Zdumiony Krzysztof wykrzyknął:

— Panie Mulungwa! Co pan robi?! Przecież pan nie wierzy w Chrystusa!

Mulungwa opowiedział jednak sen, jaki miał ostatniej nocy. Otóż ukazał mu się anioł i zapytał, dlaczego przestał tłuc kamienie na fundamenty świątyni.

— Wróć i rozbijaj kamienie dla ojca, albowiem ojciec jest sługą Bożym, a kościół jest świątynią Boga.

To było wspaniałe, że p. Mulungwa powrócił do pracy — wspomina o. Gerasimos — było tylko jedno „ale". Anioł, jeśli to był istotnie anioł, zapomniał powiedzieć p. Mulungwie, aby nie pobierał zapłaty za wykonywaną pracę. Tak więc po rozbiciu 10 tysięcy kamieni tubylec przyszedł do kapłana i głęboko westchnąwszy powiedział:

— Och, jakie to życie jest drogie, jakie drogie!

No i naturalnie stawki, jakie odtąd dyktował, były wprost proporcjonalne do głębokości jego westchnień...

Tłuczenie kamieni to była jedna sprawa, a druga to zbudowanie z nich murów. Wśród miejscowych nie było nikogo, kto by się na tym znał. W tej sytuacji naczelnym budowniczym został brat matuszki Krzysztof, który uprzednio był sklepikarzem. Ale z chwilą ukończenia fundamentów o. Gerasimos niepokoił się coraz bardziej o mury. Przychodząc pewnego dnia na plac budowy, powiedział Krzysztofowi:

— Jutro zaczynamy mury.

— Ojcze! — krzyknął zdumiony Krzysztof. — Przecież ja się na tym zupełnie nie znam!

Ojciec Gerasimos tupnął na to nogą i rzekł: — Jutro zaczynasz wznosić mury!

Będąc posłusznym synem duchowym, Krzysztof przyszedł rankiem następnego dnia na plac budowy i zaczął się modlić. Nie była to długa modlitwa, ale za to żarliwa. I tak zaczęto wznosić mury, kamień po kamieniu. Obecnie wznoszą się na wysokość 4 metrów i sięgają coraz wyżej.

Trudne warunki nauczyły ich odwoływać się do modlitwy. Niedługo po wprowadzeniu się do nowego domu 16-miesięczny Afanassy wypił szklankę oczyszczonej nafty używanej do lamp. O. Gerasimos łowił wtedy ryby i, słysząc dzwon alarmowy, przybiegł natychmiast do domu. Dziecko było już sine. Włożywszy chłopcu rurkę do nosa, kapłan wlał mu do żołądka pełno

30 LAT AKCJI SUHNEZEICHEN

ZNAK POKUTY

Jerzy Andrejuk

Sühnezeichen w języku niemieckim znaczy znak pokuty. W bieżącym roku przypada 30 rocznica powołania do życia ruchu o tej nazwie Było to w kwietniu 1958 roku. Jego animatorem był ówczesny członek Rady Kościała Ewangelickiego w Niemczech, przeciwnik narodowego socjalizmu w III Rzeszy, prawnik z wykształcenia, Lothar Kreyssig (1898—1986).

L. Kreyssig jest znany przede wszystkim z tego, że jako bodajże jedyny z niemieckich prawników nieustraszenie wystąpił przeciw dekretowi Hitlera o eutanazji. Kilka lat później na procesie zbrodniarzy eutanazji we Frankfurcie L. Kreyssig powiedział: *„Ówcześni prawnicy są najbardziej temu winni, gdyż źle reprezentowali prawo"*.

Wkrótce po napaści na Polskę hitlerowcy rozpoczęli serię mordów na ludziach umysłowo upośledzonych i kalekach. Nazywali to „błogosławiona śmiercia". Latem 1940 roku L. Kreyssig złożył protest przeciw eutanazji w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy. Minister Fürtner potwierdził unicestwianie „bezwartościowego życia" przedstawiając Kreyssigowi jako podstawę prawną, tajne rozporządzenie Hitlera. Ten jednak nie uznał prawomocności przedłożonego „dokumentu", oświadczając, że *„słowo Führera nie stanowi prawa"*, natomiast *„celowe odstępstwo od prawa zabija je"*

Mimo to L. Kreyssig nie został aresztowany, usunięto go tylko z zajmowanego stanowiska jako „niegodnego pełnionej funkcji". Do zakończenia wojny pracował on w swoim gospodarstwie rolnym w Hohen Ferchesar koło Brandenburga, które nabył przed wybuchem wojny.

Po wojnie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w Kościele, był między innymi: prezydentem magdeburskiego konsystorza, prezesem synodu kościelnej prowincji Saksonia, prezesem synodu Unii Staropruskiej. Ostatnie lata swego życia spędził w ewangelickim domu opieki w Bergisch-Glatbach. Zmarł 5 lipca 1986 roku w wieku 87 lat.

W kwietniu 1958 r. w mowie oskarżycielskiej L. Kreyssig zwrócił się do swego narodu ze słowami: *„My, Niemcy rozpoczęliśmy II wojnę światową i tym samym jesteśmy winni zadania ludzkości niezmiernych cierpień, większych niż zadał jej ktokolwiek. Niemcy w bluźnierczym buncie przeciw Bogu unicestwili miliony Żydów. Ci z nas, którzy to przeżyli nie chcieli, by to się stało, uczynili za mało by temu zapobiec. (...)*

Prosimy narody — mówił — którym zadaliśmy gwałt, by pozwoliły nam przy pomocy naszych rąk i środków, jako znak pokuty, uczynić w ich kraju coś dobrego: zbudować wieś, osiedle, kościół czy szpital, lub jakiś inny obiekt użyteczności publicznej.

Zacznijmy od Polski, Związku Radzieckiego i Izraela, którym zadaliśmy najwięcej bólu. (...)

Prosimy rządy Polski, Związku Radzieckiego i Izraela (...), by przyjęły tę posługę nie jak jakkolwiek widzianą pomoc, czy odszkodowanie wojenne, lecz jako prośbę o przebaczenie i pokój. (...)".



Lothar Kreyssig

Od założenia tego ruchu do czasu kiedy jego uczestnicy oficjalnie przyjechali do Polski, upłynęło prawie dziesięć lat. Dopiero jesienią 1967 roku, dzięki współpracy Sühnezeichen i Światowego Komitetu Oświęcimskiego, przy pielęgnacji miejsc pamięci ofiar faszyzmu w Oświęcimiu pracowały dwie grupy młodych ludzi z RFN i Berlina Zachodniego, po 14 dni każda.

Nim to jednak nastąpiło, ci, którzy uznali Kreyssiga za „proroka pokuty i pojednania", przyjeżdżali do Polski jako turyści, a zarazem pielgrzymi. Odwiedzali Oświęcim, Majdanek, Pawiak by być świadkami tych okropności, jakie ich naród zgotował innym.

Oto, co w swoim pamiętniku napisał jeden z nich: *„Było to latem 1965 roku, gdzieś w Polsce. Jako mała grupa młodych Niemców, pielgrzymów wysłanych przez Lothara Kreyssiga, znajdowaliśmy się w drodze do Oświęcimia. W milczeniu, modląc się o chleb i schronienie, przemierzaliśmy kraj, któremu nasi ojcowie zadali niezmierne cierpienia. W jedno upalne południe poszliśmy do wiejskiej plebanii poprosić o wodę do picia. Kiedy jednak proboszcz usłyszał niemiecką mowę — zatrzasnął przed nami drzwi i obrzucił nas wyzwiskami. Wtedy Polak, który nam towarzyszył, przedstawił się przez zamknięte drzwi i opowiedział temu człowiekowi, któremu, jak później dowiedzieliśmy się, Niemcy wymordowali całą rodzinę, o naszej pielgrzymce, o akcji Sühnezeichen i prośbie o przebaczenie popartej czynem. I oto wydarzył się cud pojednania. Mężczyzna, który nie chciał nas właśnie przyjąć, powitał nas serdecznie w swoim domu i podjął jak gości."*

W Oświęcimiu, który był celem tych pielgrzymek, pracował i modlił się także L. Kreyssig. Niestrudzenie, słowem, pismem i radą służył sprawie przebaczenia i pojednania. W jednym z listów do przyjaciół napisał z Oświęcimia: *„Stoisz w niekończącym się lesie kominów, jak pogrzebany za życia i masz świadomość: to jest krajobraz rzeczy ostatecznych... Kogo nie przejmuje to zgrozą?"*.

Przełomowym wydarzeniem w stosunkach polsko-niemieckich była wizyta kanclerza Willy Brandta w Warszawie i podpisanie układu o normalizacji stosunków między Polską i RFN. Bezpośrednio po podpisaniu tego układu powstała myśl zbudowania przez ruch Sühnezeichen w Oświęcimiu Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieżowych.

W 1971 r. ruch Sühnezeichen wraz z ówczesnym burmistrzem Berlina Zachodniego i kanclerzem RFN wystąpili z propozycją budowy tego centrum.

Położenie kamienia węgielnego odbyło się 30 września 1981 r., a uroczyste otwarcie w rocznicę podpisania układu o normalizacji stosunków polsko-niemieckich 7 grudnia 1986 roku.

Uczestniczący w tych uroczystościach wicemarszałek Sejmu Mieczysław Rakowski w swoim wystąpieniu powiedział: *„Przekazanie zbudowanego przez ruch Sühnezeichen Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieżowych w pobliżu obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka jest wydarzeniem, obok którego nie można przejść obojętnie lub w milczeniu. Ma ono wielkie znaczenie dla zachowania w pamięci przyszłych pokoleń Europy strasznych zbrodni popełnionych tu przez niemieckich faszystów. (...) Ponurą prawdę o Oświęcimiu i Brzezince musimy zachować tak, by nikt w następnych stuleciach nie odważył się wykreślić jej z pamięci narodów. Członkowie ruchu Sühnezeichen wnieśli ważny wkład w zachowanie tej prawdy. To, że grupy młodzieży z RFN co roku odwiedzały miejsca cierpienia Polaków, Żydów, Rosjan, Francuzów i wielu innych narodów, jest ważnym wkładem w budowę zaufania między Polakami i Niemcami"*.

Mimo trudności napotykanych przy realizacji, obiekt przekazano w przewidzianym terminie. Budynki otrzymało miasto, które ze swej strony oddało je w użytkowanie długoletniemu partnerowi Sühnezeichen, biuru podróży „Juventur".

Praca merytoryczna centrum będzie prowadzona przez dwóch pracowników etatowych: Polaka i Niemca przy współpracy ochotników z ruchu Sühnezeichen. Program, na który składają się: opieka nad przebywającymi grupami, przygotowanie seminariów dla grup specjalistycznych (nauczycieli, artystów, teologów, liderów młodzieżowych), organizacja międzynarodowych spotkań, będzie przygotowywać na okres pół roku mieszana polsko-niemiecka komisja.

Akcja Sühnezeichen, która w ubiegłym roku obchodziła 20-lecie swej działalności w Polsce, to nie tylko Oświęcim. To także inne miejsca upamiętniające zagładę tysięcy istnień ludzkich: Majdanek, Stutthof. W jej ramach co roku przyjeżdżają do Polski młodzi ludzie, którzy pracują przy pielęgnacji miejsc pamięci, ale nie tylko. Uczą się na żywo historii naszego kraju zwiedzając pieczołowicie odrestaurowane ze zniszczeń wojennych pomniki kultury materialnej. Poznają także ludzi, spotykają się z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych.

Ich obecność w naszym społeczeństwie jest doskonałym źródłem informacji o ruchu, jego celach, i trudnościach. Ze wspomnień licznych uczestników akcji Sühnezeichen wynika, że polskie społeczeństwo przyjęło ze zrozumieniem i aprobatą szlachetny cel niemieckiej młodzieży. Młody człowiek, który odwiedził Stutthof, później napisał: *„Polska telewizja, szczególnie Studio Gdańsk, często transmitowała audycje o pracy akcji. Także regionalna prasa w Gdańsku i okolicy opublikowała wiele artykułów, które przybliżyły polskiemu społeczeństwu cel oraz moralne i polityczne znaczenie tego ruchu"*.

Dwudziestoletni okres działalności akcji Sühnezeichen w Polsce to czas mający wielkie znaczenie dla pojednania obydwu narodów. Pozostaje tylko życzyć, by wszystkie inicjatywy podjęte przez ten ruch służyły umocnieniu pokoju na naszej planecie i przestrzegały przyszłe pokolenia przed tragedią, jaką jest wojna.

Pani Olga T. wie, że nie może liczyć na odwiedziny kogoś bliskiego. Dzieci własnych nie miała, chociaż w swym życiorysie ma wpisany piętnastoletni, niezbyt udany, staż małżeński, chociaż długie dnie i noce spędzała przy kołyskach i łóżeczkach, ale cudzych pociech. Więc Olga T. nawet w czasie świąt nie spogląda z utęsknieniem w okno swego pokoju, nie nasłuchuje z trwogą kroków za drzwiami: a może to do mnie?!

– W niedziele i święta – zwierza mi się – najczęściej jadę do cerkwi, aby Panu Bogu pokłonić się i ze znajomymi porozmawiać. Mieszka tu, nade mną – pokazuje sufit – też prawosławna kobieta. Więc my we dwie, bo razem jakoś raźniej. I na pomoc można liczyć, gdy, nie daj Panie Boże, zdarzy się w drodze jakieś nieszczęście, że któraś z nas zasłabnie... Mając bez mała osiemdziesiąt lat, zawsze należy się liczyć z taką ewentualnością.

Urodziła się we wsi Ostrowie koło Dąbrowy Białostockiej, do Białegostoku przywędrowała jeszcze przed wojną, w 1932 roku. Dostała się „na służbę" do doktora Fiedorowicza. Dla wiejskiej dziewczyny był to wówczas bodajże jedyny sposób, aby wyrwać się z chłopskiej nędzy. Po kilku latach wyswatali ją za młodego robotnika i Olga została gospodynią domową. Małżeństwo ich trwało 15 lat i skończyło się, niestety rozwodem. Ona twierdzi, że mąż zbyt często sięgał po kieliszek i dlatego ich jednopokojowe mieszkanie przy teściach w niczym nie przypominało oazy spokoju i rodzinnego szczęścia. A może i dlatego, że zabrakło w nim dzieci? Olga znów musiała iść „do ludzi", znów niańczyła cudze dzieci, pomagała w różnych pracach u ogrodników i na jakiś czas zahaczyła się w spółdzielni dozoru mienia. Była stróżem. I tak lata nawijały się na szpulę jej życia. Gdy miała za sobą siedemdziesiątkę, zrozumiała, że już nikomu nie jest – niestety – potrzebna ani do pielenia ogrodu, ani do pilnowania dzieci... I wtedy pomyślała o domu starców.

Nie, w naszym kraju nie ma żadnych „domów starców". Są natomiast państwowe domy pomocy społecznej i państwowe domy rencistów oraz domy specjalistyczne (np. dla upośledzonych psychicznie w Choroszczy) i domy dla dzieci z głębokim niedorozwojem (np. w Białymstoku i w Borowej). Na terenie województwa białostockiego działa 10 placówek tego typu. Zlokalizowano je w Białymstoku, Siemiatyczach, Brańsku, Choroszczy, Narwi, Mońkach, Łaźniach i w Nowym Dworze.

Ten Państwowy Dom Pomocy Społecznej, w którym znalazła schronienie Olga T., mieści się na ul. Świerkowej 9 w Białymstoku. To miejsce wprost wyma-

WYSPIE

słonej wody, a następnie odwrócił go głową do dołu, aby ją wytrząsnąć. Ale trucizna zaczęła już działać. Tego dnia jezioro było nie do przebycia, a nawet gdyby udało się im dotrzeć do szpitala, byłoby za późno. O Gerasimos jako lekarz czynił wszystko co było w jego mocy, ale bez skutku. Bóg jednak raczył wiedzieć, że zarówno on jak i matuszka nie mieli tyle siły, aby pogrzebać jedno ze swoich dzieci. Kiedy wszystko co leżało w ludzkiej mocy zostało uczynione, przypomnieli sobie nagle, że są prawosławnymi chrześcijanami, nagle przypomnieli sobie o mocy Bożej. I zaczęli się modlić. Zmówili błagalny kanon do Matki Bożej i drugi do św. Pantelejmona. Ojciec Gerasimos namaścił syna mirrą z Ikony Tryskającej Mirrą i udzielił mu Komunii św. Dwadzieścia minut potem Afanasy otworzył oczy i rzekł:

— Tatusiu, wody...

I jeszcze tego samego dnia o 6 rano chłopczyk doszedł całkowicie do siebie. Albowiem prawdą jest, że kiedy my jesteśmy słabi. On jest silny.

SZKOŁA

Budynek szkolny wzniesiono z drewna. Oczywiście nie było fachowców i dysponowano jedynie popularnymi poradnikami z różnych dziedzin. Pierwotny dach ze słomy został zastąpiony ocynkowaną blachą, która kosztowała tysiąc dolarów. Aby szkoła była łatwo dostępna dla większości dzieci, jej budynek został usytuowany pośrodku wyspy, która w najszerszym punkcie ma około 20 km długości i 7 km szerokości. Tym samym budynek znalazł się około 4,5 km od ich własnego domu i każdego dnia matuszka oraz dzieci pokonywały tę odległość tam i z powrotem. Podczas pory deszczowej szlak ten dodatkowo utrudnia błoto. Któż mógłby mieć pretensje do 4,5-letniej Angeliki za to, że mówiła do ojca:

— Tatusiu, dziś nie chcę iść do szkoły...

Ale to był właśnie jej osobisty, bohaterski czyn. Nawet w tak młodym wieku jest to bardzo ważne i dlatego też zachęcano ją do wytrwałości.

Do szkoły uczęszcza 220 uczniów. Każdego dnia dostają oni małą miskę owsianki. Nie jest to wiele, ale zawsze coś. Być może w przyszłym roku dostaną również miskę fasoli. Rzecz w tym, że mimo bogatej roślinności i tropikalnych drzew owocowych, niedożywienie nadal stanowi problem na wyspie. Mają nadzieję, że w przyszłości powstanie tu prawosławne liceum. Obecnie muszą płacić za naukę ich młodzieży na lądzie stałym. Jeden z nastolatków, Nectarios, któremu w ten sposób pomagają, każdego lata powraca na wyspę, aby w czasie ferii pracować przy budowie cerkwi.

Dziś największy problem na jego terenie stanowi AIDS. 60 procent wyników badań surowiczych przeprowadzonych niedawno na wyspie stwierdzono jako dodatnie. W tej części Afryki istnieje tolerancja w stosunku do rozwiązłości wśród mężczyzn uprawiających miłość z osobnikami obu płci i uważa się, że właśnie za ich pośrednictwem szerzy się złowroga epidemia AIDS — głównie z powodu zakażonych igieł stosowanych przez amatorskich „lekarzy" podczas aplikowania zastrzyków. Choroba ta jest również przyczyną rozpowszechniania się ropni i wielu innych chorób zakaźnych.

Mimo takiego poświęcenia mieszkańcy wyspy nadal żywią urazę do o. Gerasimosa i jego parafian. Niekiedy nazywają go „Mazungu", co jest dla białego człowieka obelżywym słowem. Można to jedynie przypisać zazdrości lub zawiści, ale złość tę niewątpliwie podsyca szatan. Zdarza się, że kiedy o. Gerasimos i jego liczna rodzina pracują na budowie, w poprzek drogi zwala się celowo drzewo, co opóźnia tempo ich pracy. Okoliczności tego rodzaju stwarzają cenną szansę nauczania chrześcijańskiej miłości do wrogów, pozwalają uczyć jak dostrzegać oblicze Boga w każdym człowieku, nawet wtedy [illegible] człowiek [illegible].

Dzięki Bogu żaden z członków prawosławnej wspólnoty, liczącej obecnie 33 ochrzczone osoby i 7 katechumenów, nie został fizycznie napadnięty pomimo ponawianych gróźb. Jeden z nawróconych powiedział kiedyś otwarcie o. Gerasimosowi:

— Ojcze, moja rodzina mówi, że zwrócę się do demonów, aby was zaatakowały!

Kapłan uspokoił jego obawy, wyjaśniając dominującą przewagę Krzyża nad demonami i pokazując mu relikwię św. Łukasza oraz cząsteczkę Krzyża Pańskiego osadzone w jego relikwiarzu.

Groźba fizycznej przemocy przejawiła się jednoznacznie w incydencie, jaki miał miejsce w ub. r. tuż po Wielkanocy. Greckie pochodzenie o. Gerasimosa spowodowało, że zapałał wielkim apetytem na pieczone jagnię. Będąc pewnego razu w górach, zakupił owieczkę, która pasła się przez tydzień na trawniku, zanim stała się paschalnym pieczystym. Rodzina prawosławna spożyła je z wielkim apetytem po zakończeniu postu na znak Uczty Uczt. W tym czasie nic nie wróżyło złego, ale tydzień potem, tuż przed ustaloną porą na wieczerzę, ktoś zapukał gwałtownie do drzwi. Była to delegacja wyspiarzy uzbrojona w maczugi i noże do cięcia trzciny cukrowej, która wystąpiła z oskarżeniem. Jak się okazało, zgodnie z miejscową pogańską tradycją, na wyspie nie wolno było trzymać owiec. Naruszenie tego tabu miało sprowadzić na Bukasę burzę z piorunami. Na szczęście nie była to kwestia doktryny i dzięki negocjacjom o. Gerasimosowi udało się ten spór zażegnać.

ARESZTOWANIE

Jak się okazuje, nie tylko wyspiarze wykazują wrogość wobec o. Gerasimosa i jego trzódki. Kilka miesięcy temu został on aresztowany przez ośmiu mężczyzn, wśród których trzech nosiło mundury, a pięciu było uzbrojonych. Złożyli mu wówczas wizytę w prowizorycznej klinice, zwracając się doń następująco:

— W pobliżu twego domu mamy chorego kolegę nad wodą. Jest nieprzytomny.

O. Gerasimos wziął rower i częściowo pedałując, częściowo prowadząc go po błotnistej drodze, pokonał odległość 4,5 kilometra.

— Czyżby to była malaria? Czy trzeba go będzie przewieźć na ląd stały? — zastanawiał się po drodze.

Był to jednak podstęp. Jeden z przybyszów zwany „Ratface" (szczurza twarz) odciągnął kapłana na bok i wyjawił mu rzeczywisty powód ich misji:

— Wysokie władze w Kampali wysłały nas tutaj, aby cię pojmać.

Kapłana-lekarza ogarnął przez chwilę strach, ale krótka modlitwa dodała mu otuchy.

— Pokażcie mi nakaz aresztowania — domagał się od swoich prześladowców. Nie uczynili tego jednak i odmówili również okazania własnych dokumentów, poprzestając na wymachiwaniu jakimiś kartami plastykowymi. Wywiązał się pomiędzy nimi następujący dialog:

— Wracam do domu, aby się przebrać!

— Nie ruszaj się z miejsca! — krzyknął jeden z nich, wyciągając z kieszeni pistolet i wymierzając go w duchownego.

— Odłóż precz ten pistolet! Odłóż to świństwo! — oburzył się o. Gerasimos. Świadkami tej sceny były matuszka i dzieci.

— Nie mam żadnej broni. Jestem kapłanem.

Ino to napastnicy wymierzyli w niego pistolety maszynowe, a „Szczurza Twarz" wrzasnął:

— Czymże jest kapłan w obliczu cierpiącej ludzkości?! Następnie intruzi przeszukali dom i kościół, ignorując protesty, aby nie wchodzili do sanktuarium. Przetrząsnęli akta i załadowali do kartonów różne papiery, pisma oraz sprzęt. O. Gerasimos nałożył na siebie sutannę i skufię i zanim został wyprowadzony, zdążył jeszcze udzielić błogosławieństwa żonie i dzieciom. Przewieziono go na inną wyspę, gdzie spędził noc. Spał w chacie właściciela sklepiku rybnego, atakowany przez szczura i pchły. Rankiem następnego dnia przewieziono go do Kwatery Głównej Wywiadu Wojskowego w Kampala, gdzie przesłuchiwali go kolejni funkcjonariusze. Czego od niego chcieli? Okazało się, że sprawa dotyczy „bezpieczeństwa krajowego".

W czasie nieobecności o. Gerasimosa „Szczurza Twarz" powrócił do Bukasy w towarzystwie innych zbirów, aby przeprowadzić dokładniejszą rewizję. Parafianom, którzy przybyli na Paraklisis modlić się o szczęśliwy powrót kapłana, zabroniono opuszczać budynek pod groźbą użycia broni.

Wprawdzie o. Gerasimos został oczyszczony z zarzutów i sam premier wystosował do niego osobisty list z przeprosinami, niemniej jednak incydent ten głęboko poruszył całą wspólnotę. Ale lekcja duchowa nie została zaprzepaszczona. Albowiem byli „*zakłopotani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani*" (II Kor 4).

„Mukama Sasira, Mukama Sasira... Aczkolwiek idę doliną, gdzie ściele się śmierć, nie będę się obawiać żadnego zła, albowiem Ty jesteś ze mną..."

ŻNIWA SĄ OFFITE, ALE ŻNIWIARZY NIEWIELU

Tylko cudowi można przypisać to, że żaden z mieszkańców wyspy, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską, nie załamał się i nie uległ presji wywieranej przez pogańskich krewnych i przyjaciół. Co ich przyciąga do prawosławia?

W przeciwieństwie do większości misjonarzy w Afryce o. Gerasimos nie kładzie nacisku na nawracanie. Mało tego, on sam i matuszka Sara starają się służyć własnym przykładem jako spokojna rodzina, dowodząc, że nawet drobne uczynki znaczą o wiele więcej niż potoki ludzkiej mowy. Od samego początku drzwi ich domowej kaplicy są otwarte dla wszystkich zainteresowanych. Po pięciu latach parafia jest nadal stosunkowo niewielka, z przewagą dzieci, ale jej członkowie są głęboko zaangażowani. Uczestniczą w każdym Czuwaniu i każdej Liturgii i co tydzień — po uprzedniej spowiedzi — wszyscy przystępują do Komunii św.

O. Gerasimos służy używając mieszaniny greckiego i angielskiego. Natomiast wierni śpiewają w ojczystym języku Buguda, którego gramatyczne podobieństwo do starożytnej greki sprawia, że dobrze się nadaje do bizantyjskiego chóru. Bogatemu kościelnemu cyklowi uroczystości i postów towarzyszą radości nowego życia podczas chrztów i ślubów, a także smutki spowodowane śmiercią. Pierwszy pogrzeb odprawiony przez o. Gerasimosa na wyspie miał miejsce po śmierci jego córki Stefanii, która zmarła w wieku niemowlęcym. Smutek ten zamienił się w radość, kiedy ostatnio na świat przyszła jego kolejna córka, Ewangelia.

POMOC

Życie i śmierć. Światło i ciemność. Miłość i nienawiść. Trudno byłoby znaleźć cokolwiek w Ameryce Północnej, co dorównywałoby bogactwu przeżyć rodziny Thornbites na wyspie Bukasa, zarówno odnośnie do jej fizycznej jak i duchowej walki. Większość z nas nie ma takiej odwagi lub wytrwałości, aby podjąć się tak bohaterskiego wysiłku — czegoś, czego Bóg się nie domagał — ale co zostało podjęte z własnej woli, aby osiągnąć Królestwo Niebios. W pewnej mierze i my również możemy wspomóc ten chwalebny wysiłek, wspominając w naszych codziennych modlitwach bratnią wspólnotę na egzotycznej wyspie.

Z angielskiego tłumaczył
A. B.

OSTATNI PRZYSTANEK

Jan Wirski

rzone dla tego rodzaju ostatniego przystanku, gdy życie dobiega kresu. Z dala od hałaśliwych arterii miejskich, w obszernym parku-ogrodzie, który łączy się z miejskim lasem Zwierzynieckim.

Byłem tu w drugiej połowie października. Drzewa wprost jarzyły się ognistymi barwami jesieni. Zastanawiałem się: jaka właściwie jest jesień mieszkańców tego domu, których tu oficjalnie nazywają pensjonariuszami? Jaka jest?

Olga T. twierdzi, że powodzi jej się bardzo dobrze. Ma oddzielny malutki pokoik. To przywilej za czynny udział w życiu współmieszkańców, za pracę w ogrodzie, za układne prowadzenie się.

— A inni?

Jan K. i Wiera K. właśnie tu, na Świerkowej, jeszcze raz spróbowali szczęścia w małżeństwie. Pan Jan, urodzony w 1909 roku, trafił tu z Jałówki, gdzie przeżył swoje pracowite życie. Jego ojciec dostał w spadku od swego ojca 0,90 ha pola. Do tej schedy pretendowało aż pięciu synów. Niestety, po uregulowaniu granicy wschodniej okazało się, że i ta ojcowizna została po tamtej stronie. Więc Jan K. starał się pracować gdzie się dało. Z pierwszą żoną, Olgą, bogobojnie przeżył aż 51 lat. Mieli dwie córki. Młodsza z nich Olga, mieszka w Białymstoku, starsza (kaleka od wojny, od 5 roku życia urządziła się aż w Ostrowie Wielkopolskim.

— Ja sam zacząłem starać się aby mnie do domu... — mówi pan Jan. — Wtedy jeszcze żyła moja Olga, ale już źle z nią było. Najpierw więc chcieli dać mi miejsce w Jałówce, na miejscu. Niby dobrze. Ale tam nie przyjmują obłożnie chorych. Więc ja starałem się do Białegostoku, żeby razem z żoną. Ale ona, biedaczka, już i tu długo nie pożyła. Więc kiedy minęła żałoba, znaczy się, po roku, domówiłem się ja o, z nią — pokazuje siedzącą obok starszą kobietę. Przynajmniej porozmawiać jest z kim — dodaje po chwili milczenia.

— A pani skąd? — zwracam się do Wiery K.

— [illegible]? — staruszka natęża sfatygowany słuch.

— [illegible]ety pan — Jan K pokazuje na mnie, pochylając się do ucha małżonki — hety pan chocza wiedać adkul ty, z jakoj wioski?

Okazuje się, że jej młode lata przeszły na wsi pod Dąbrową Białostocką. Wspólnie z mężem obrabiała 13-hektarowe gospodarstwo, co obecnie zapewnia jej 11-tysięczną emeryturę.

— Urodziłam sześcioro dzieci! — oświadcza z dumą. — I wszystkie żyją. Mam dwóch synów żonatych i cztery córki z mężami.

Pomyślałem: a sama — na państwowym wikcie i opierunku, bo ta 11-tysięczna emerytura, z której trzeba jeszcze najmniej 4 tys. zł odliczyć na niedotykalne osobiste kieszonkowe, nie pokrywa nawet średnich wydatków na utrzymanie jednej osoby w PDPS na Świerkowej. Pełny koszt utrzymania jednego pensjonariusza kształtuje się tu na poziomie 13 200 zł. Tylko nielicznym spośród 136 pensjonariuszy wystarczą ich emerytury lub renty na pełną opłatę swego pobytu w tym domu i na gwarantowane minimum kieszonkowego. Większość rzeczywiście korzysta z pomocy państwowej.

— Nieodparcie więc nasuwa się pytanie: czy te cztery córki i dwóch synów z ich mężami i żonami nie byliby w stanie łożyć na utrzymanie swej matki?

Gdy z tym pytaniem zwracam się do personelu tegoż Domu Pomocy Społecznej, jedna z bardziej odważnych (i dobrze zorientowanych) pracownic, zmęczona moim dziennikarskim nagabywaniem, ostatecznie odpowiada na odczepnego:

— Proszę pana, gdybym panu powiedziała, czyi rodzice, jakich dzieci, na jakich stanowiskach, dożywają u nas swych dni, to by panu oko ze zdziwienia zbielało!

— To niech pani powie! — zachęcam. — Może jakoś wytrzymam.

— Co pan! Strach nawet pomyśleć, nie tylko powiedzieć!

Milknę i sięgam po zarządzenie wojewody białostockiego z kwietnia 1983 roku, w którym stwierdza się:

„Z dniem 1 maja 1983 roku likwiduje się Państwowy Dom Rencisty w Białymstoku przy ul. Świerkowej 9 i na jego bazie tworzy się Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla dorosłych przewlekle chorych.

PDPS przeznaczony jest dla osób obojga płci dotkniętych przewlekłą chorobą somatyczną lub ciężkim kalectwem fizycznym, których stan zdrowia nie wymaga leczenia szpitalnego, natomiast uzasadnia konieczność stałej opieki pielęgniarskiej i lekarskiej."

Podpisał ówczesny wojewoda, mgr inż. Kazimierz Dunaj.

Takie są wymogi statutowe. I rzeczywiście, o szóstej po południu, gdy nastał czas na kolację, zeszło do stolików o własnych siłach niewiele więcej jak dwudziestu pensjonariuszy. Ponad stu pozostało w swych łóżkach, zdanych na obsługę personelu. Jego przedstawiciele w osobach pań Ireny i Haliny zapewniają mnie, że pensjonariusze w ich domu nie mogą mieć podstaw, aby narzekać na zaniedbania pielęgniarek i salowych. Mają zapewniony całodobowy nadzór medyczny, a także mogą liczyć w ciągu całej doby na życzliwość dyżurujących sióstr medycznych i personelu pomocniczego. Rozmowy z bezpośrednio zainteresowanymi, rozmowy, dodam, prowadzone „w cztery oczy" utwierdziły mnie w przekonaniu, że istotnie tak jest.

Najlepsza jednak opieka nie zastąpi, niestety, ciepła domowego ogniska. Może stąd biorą się te ciągotki starych samotnych ludzi, aby połączyć się w pary, aby stworzyć sobie chociaż namiastkę zdruzgotanego życia rodzinnego. Oprócz Jana i Wiery pobrali się tu Stanisława i Józef Dzieniszewscy, aby w spokoju ducha dotrwać razem do końca swych dni. Natomiast Jadwiga i Władysław Rejmerowie po ślubie przenieśli się na ul. Nowogródzką, gdzie działa Spółdzielczy Dom Rencisty „Złota Jesień", gdzie w mniejszym stopniu starego, steranego życiem człowieka osacza atmosfera i świadomość tego ostatniego przystanku, z którego jest tylko jedno wyjście...

Samo skupisko aż tylu obłożnie chorych, zniedołężniałych ludzi narzuca określone wymogi higieniczne. Nic więc dziwnego, że człowieka nie oswojonego z tutejszą atmosferą przede wszystkim zaskakuje specyficzny zapach środków dezynfekcyjnych, co nieodparcie przypomina szpital.

— W jaki sposób trafiają do was wasi podopieczni? — pytam panią Irenę.

— Są kwalifikowani przez specjalistyczną komisję Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. My na to nie mamy żadnego wpływu. O, proszę — pokazuje mi plik aprobowanych już wniosków — mamy tu ponad trzydzieści podań od ludzi, którzy poszukują schronienia pod dachem naszego domu. Będziemy ich przyjmować w miarę zwalniania miejsc...

— Co to są za ludzie? Skąd się rekrutują? — dociekałem, ale bezskutecznie, bo (zupełnie słusznie) bez zgody zainteresowanych nie wolno zdradzać nazwisk pensjonariuszy.

Udałem się więc do jeszcze jednego z tych „zainteresowanych". Pan Andrzej L. nie ma nic przeciwko temu, aby podać swoje nazwisko.

— A czego mam się bać? Dzięki Bogu, przeżyłem już te swoje 83 lata. Wojowałem i pod marszałkiem Piłsudskim, i pod marszałkiem Rydzem-Śmigłym, i na Syberii, pod Uchtą, też cztery i pół roku odśpiewałem, nic więc mnie już nie przestraszy i nie zadziwi...

Ja jednak zdecydowałem się zachować jego incognito. Dziwi mnie bowiem, że właśnie on, kombatant i ojciec dwóch dobrze urządzonych córek, musiał szukać schronienia w domu pomocy społecznej!

Lata powojenne przeszły mu w Bielsku Podlaskim. Pracował w magistracie i w pewnym przedsiębiorstwie budowlanym, w którym jedna z jego córek jest obecnie zastępcą dyrektora. Tam doczekał się emerytury, która dała mu względną niezależność finansową, ale nie zagwarantowała niezależności wśród bliskich mu ludzi.

— Obie moje córki — podkreśla z dumą — otrzymały wyższe wykształcenie! Ta, co teraz w Bielsku, ukończyła politechnikę, a ta, co wraz z mężem-dyplomatą wyjechała do Arabii Saudyjskiej, uczyła się na SGPiS. A jeszcze brata rodzonego ma w Ameryce, w New Jersey. O, to wszystko, co mam na sobie — skubie spodnie, koszulę, podnosi pantofle — to wszystko stamtąd, od brata...

Z mieszanymi uczuciami opuszczam pokoik pana Andrzeja. Za mną, opierając się o poręcz, pomagając sobie laskami, o kulach... schodzą po schodach pensjonariusze. Z otwartych drzwi stołówki pachnie kawą zbożową. Młode panienki w białych fartuchach kręcą się między stolikami, roznoszą jedzenie... Tak było wczoraj, tak jest dzisiaj i będzie jutro. Na Świerkowej, jak również we wszystkich innych tego typu domach pomocy społecznej, pensjonariusze nie muszą troszczyć się o swój byt doczesny. Ale czy to wystarczy, aby w spokoju ducha dotrwać aż do końca na tym ostatnim przystanku?

Zadając sobie to pytanie, wracam myślą do pokoiku Olgi T. Tu wszystko tak starannie wymuskane, wszystko „po swojemu", nawet te koronkowe serweteczki własnej roboty, te małe eleganckie poduszeczki napuszone na niegdysiejszą panieńską modę... to wszystko, aby chociaż w jakimś stopniu stworzyć sobie pozory domowej intymności. Człowiek bowiem nie może żyć bez odrobiny prywatności.

To, jeden, psychologiczny aspekt tej sprawy. I na Świerkowej mają świadomość tych potrzeb ludzkich. Pani Halina Kondracka jest tu zatrudniona w charakterze pracownika kulturalno-oświatowego.

— Organizujemy w naszym domu różne imprezy — informuje. Nawiązaliśmy ścisłą współpracę z żołnierzami Podlasko-Mazurskiej Brygady WOP. Są oni częstymi gośćmi u naszych podopiecznych. W tym roku raz pojechaliśmy na wycieczkę do Warszawy, a drugi raz jeszcze dalej, po Wielkopolsce i Kujawach. Wspólnie tu świętujemy, dzielimy się opłatkiem i urządzamy choinki. Panuje u nas prawdziwa ekumenia...

Wszystko to chwalebne, ale dręczy mnie, niestety, pytanie: czy koniecznie należy dopłacać do utrzymania takich pensjonariuszy, których i córki są dobrze wykształcone, i jeszcze brat w Ameryce?

I tu się wyłania cały dramatyzm ekonomicznej strony tego zagadnienia. Komu ma służyć ten biedny państwowy tramwaj, którym ci starsi ludzie nieubłaganie zdążają do swego ostatniego przystanku?

Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć, ale wątpliwości mam. Mimo to wszystkim starszym samotnym ludziom składam ze szczerego serca życzenia smacznego jajka.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Ksiądz arcybiskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej i ks. Mikołaj Lenczewski, wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, uczestniczyli z ramienia Kościoła prawosławnego w Polsce w konferencji naukowej poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi. Tematem przewodnim konferencji było „życie liturgiczne i sztuka sakralna Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej". Konferencja odbyła się w Leningradzie w dniach od 31 stycznia do 5 lutego br. Arcybiskup Sawa wygłosił referat na temat historii słowiańskich tekstów liturgicznych. Ks. M. Lenczewski w swym referacie poruszył problem muzyki cerkiewnej na Rusi i w Polsce.

W czasie trwania konferencji wygłoszono ponad 100 referatów. Dyskutowano nad historią rosyjskiej sztuki sakralnej w różnych aspektach: budownictwa sakralnego, ikonografii i hymnografii.

W licznych referatach wskazano na wzajemne wpływy kulturowo-religijne Rusi i państw sąsiednich.

* * *

Od 8 do 29 lutego przebywał z wizytą w Cerkwi prawosławnej w Polsce ks. Dirk Verhoef z Holandii. Ojciec Dirk jest odpowiedzialny za kontakty z naszą Cerkwią z ramienia komisji diakonatu w Niderlandach. Jego pobyt w naszym kraju miał na celu bliższe zapoznanie się z problemami Cerkwi, a także intensyfikację obustronnych kontaktów z Kościołami w Holandii.

Ojciec Dirk odwiedził diecezje: białostocko-gdańską, wrocławsko-szczecińską i przemysko-nowosądecką, gdzie spotkał się i przeprowadził rozmowy z ich ordynariuszami.

Złożył także wizytę zwierzchnikowi naszej Cerkwi, metropolicie Bazylemu.

BIELSK PODLASKI

31 stycznia 1988 roku w parafii św. Arcystratega Michała miało miejsce spotkanie poświęcone 1000-leciu chrztu Rusi. Na zaproszenie proboszcza, ks. Leoncjusza Tofiluka, przybył na spotkanie z parafianami redaktor „Tygodnika Podlaskiego" Andrzej Kempfi. Tym samym zainaugurował on obchody tak bardzo ważnego dla prawosławia roku milenium chrztu Rusi w tutejszej parafii.

Red. A. Kempfi mówił o przesłankach przyjęcia chrztu przez Ruś. Ukazał w tym kontekście przedchrześcijańską Ruś oraz wielkość i zasługi księcia Włodzimierza. Wykład był ilustrowany fragmentami tekstów źródłowych z kroniki Nestora i poparty cytatami historyków rosyjskich i arabskich.

* * *

17 stycznia br. w parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Bielsku Podlaskim odbyła się choinka dla dzieci. Rozpoczęła się ona, zgodnie z prawosławną tradycją, nabożeństwem, które odprawił proboszcz parafii, ks. Włodzimierz Bliźniuk.

W czasie trwania choinki przybyłe wraz z rodzicami dzieci recytowały wiersze związane tematycznie ze świętami Bożego Narodzenia. Chór młodzieży starszej działający przy cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny, a prowadzony przez ks. Andrzeja Martyniuka, wykonał wiele prawosławnych kolęd.

Inicjatorem i organizatorem imprezy choinkowej był ks. Andrzej Filimoniuk, wikariusz tutejszej parafii. Zdaniem osób obecnych na uroczystości, choinka była niezapomnianym przeżyciem nie tylko dla dzieci, ale również dla towarzyszących im rodziców.

WARSZAWA

31 stycznia w Warszawie miały miejsce centralne obchody jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi w naszej Cerkwi. Zostały one poprzedzone ogólnokrajowym zjazdem dziekanów prawosławnych, który odbył się w piątek, 29 stycznia. Z referatami okolicznościowymi wystąpili księża: Jerzy Tofiluk, Rościsław Kozłowski i Henryk Paprocki.

Uroczystą Liturgię świętą, w czasie której byli obecni przedstawiciele różnych Kościołów i związków zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w katedrze św. Marii Magdaleny celebrował metropolita Bazyli.

Uroczystości milenijne będą obchodzone w terminach podanych przez poszczególne diecezje.

* * *

9 lutego Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego pozytywnie rozpatrzył prośbę prawosławnych okręgu Montaner we Włoszech o przyjęcie do jurysdycji naszej Cerkwi. Na czele liczącej około trzech tysięcy prawosławnej społeczności w Montaner stoi biskup Claudio (Vettorazzo).

Prawosławni we Włoszech należą do kilku jurysdykcji. W liturgii bizantyjskiej posługują się językiem włoskim. Większość wiernych Kościoła prawosławnego stanowią konwertyci, Włosi, Grecy i Arabowie. Obecnie jeden arabski kleryk z tego Kościoła odbywa studia teologiczne w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie.

* * *

30 stycznia (sobota) odbyło się wspólne nabożeństwo dwóch sąsiadujących ze sobą parafii: prawosławnej św. Jana Klimaka i katolickiej św. Wawrzyńca. Do cerkwi św Jana Klimaka, miejsca gdzie odbywało się nabożeństwo, przybyli liczni wierni katoliccy i siostry zakonne z ks. proboszczem Józefem Łozickim i ks. prałatem Tadeuszem Romaniukiem na czele. Nie zabrakło też licznie zgromadzonych wiernych prawosławnych. Na wstępie do wspólnej modlitwy o jedność zaprosił wszystkich obecnych ks. mitrat Szydłowski, podkreślając jednocześnie doniosłość roku 1988 jako roku milenium chrztu Rusi. Wieczernię odprawił ks. Szydłowski wraz z diakonem Markiem Zyckowskim. Ewangelię odczytano w dwóch językach: słowiańskim — ks. mitrat Szydłowski i polskim — ks. Łozicki. W czasie nabożeństwa proboszcz parafii katolickiej wygłosił kazanie, którego mottem było zdanie: *„Bez miłości nigdy nie nastąpi jedność"*. Po wspólnym „Ojcze nasz" ks. mitrat wręczył gościom ikonę Świętej Trójcy, kopię mistycznego malarza Andrieja Rublowa.

NA ŚWIECIE

ARGENTYNA

Z błogosławieństwem arcybiskupa Cyryla (diecezja Patriarchatu Antiocheńskiego w Buenos Aires) ukazało się pierwsze w Ameryce Łacińskiej prawosławne czasopismo teologiczne. Redaktor naczelny Gabriel Sanchez zamierza skupić wokół tego wydawnictwa grono specjalistów, którzy — używając współczesnego języka hiszpańskiego — będą próbowali przekazać bogatą spuściznę tradycji prawosławnej ze szczególnym uwzględnieniem tradycji antiocheńskiej. Cel ten zostanie osiągnięty przy ścisłej współpracy redakcji z innymi Kościołami prawosławnymi Argentyny (Patriarchaty Konstantynopolitański i Moskiewski).

FRANCJA

Z okazji zbliżającego się jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi 16 lutego wystąpił z koncertem w paryskim kościele św Magdaleny chór Troicko-Siergiejewskiej Ławry i Moskiewskiej Akademii Duchownej. Tym słynnym zespołem, wiernie strzegącym wielkich tradycji rosyjskiego śpiewu liturgicznego, dyryguje archimandryta Mateusz. Chór po raz pierwszy miał okazję występować poza granicami ZSRR.

Mnisi i studenci z Zagorska przybyli do Paryża 11 lutego. Tego samego dnia śpiewali w czasie całonocnego czuwania, a nazajutrz Liturgię eucharystyczną, celebrowaną przez metropolitę rostowskiego Włodzimierza w rosyjskiej cerkwi prawosławnej Trzech Św. Hierarchów.

12 lutego goście uczestniczyli w wieczorze poświęconym 1000-leciu chrztu Rusi, którego organizatorem był Egzarchat Patriarchatu Moskiewskiego. W czasie pobytu we Francji chórzyści z Zagorska spotkali się z dyrygentami chórów prawosławnych, katolickich i protestanckich, jak również z katolickimi seminarzystami z Paryża, Lyonu, Dijon, Paray-le-Monial. W niedzielę 14 lutego chór z Ławry wystąpił w kościele w Tournus.

* * *

Egzarcha Patriarchatu Moskiewskiego na Europę zachodnią metropolita rostowski Włodzimierz udzielił wywiadu tygodnikowi francuskiemu „Temoignage Chretien".

Egzarcha przeanalizował na wstępie stosunki między Kościołem i państwem w ZSRR. Przypomniał, że Kościół prawosławny w ZSRR nie jest w świetle obowiązującego obecnie prawa właścicielem kościołów, seminariów ani monasterów. Dlatego też zezwoleń na realizację wszelkich przedsięwzięć, na przykład powiększania metrażów używanych budynków, zakupu materiałów budowlanych czy papieru niezbędnego do realizacji planów wydawniczych Patriarchatu, udziela Ministerstwo Wyznań.

Metropolita powiedział także, iż radziecka opinia publiczna coraz bardziej jest świadoma roli, jaką mógłby odgrywać Kościół w walce przeciwko różnym problemom społecznym, takim jak alkoholizm czy ochrona środowiska. Coraz więcej ludzi zauważa pozytywny wkład Kościoła w rozwój kultury kraju. Szczególnie ważne w tej dziedzinie są artykuły prasowe i filmy poruszające problematykę religijną.

„Zgoła bezprecedensowe są sobotnie programy telewizyjne. Są to spotkania okrągłego stołu, w których uczestniczą członkowie Kościoła, duchowni i biskupi. Program ten jest emitowany na cały obszar ZSRR. Dyskutuje się w nim o wierze, ateizmie, wartości osoby ludzkiej, życiu, śmierci, wieczności, prawach i obowiązkach obywateli ZSRR, a także o prawach i obowiązkach Kościoła" — stwierdził hierarcha.

Na ostatnie pytanie dziennikarzy „Czy wasz Kościół ma przyszłość?" — metropolita Włodzimierz odpowiedział: *„Wasze obawy o przyszłość naszego Kościoła uspokoję słowami Chrystusa: »Założę ten Kościół i siły piekielne nie będą mogły go zniszczyć« Dopóki istnieje planeta, Kościół istnieć będzie"*.

HOLANDIA

8 stycznia w Burght odbyło się spotkanie osobistości Wschodu i Zachodu. Obecny na tym spotkaniu przewodniczący niedawno utworzonej przy Radzie Najwyższej ZSRR Komisji do Spraw Praw Człowieka, Fiodor Burłacki, oświadczył, iż uważa obchody 1000-lecia chrztu Rusi za doskonałą okazję, by zmodyfikować obecne ustawodawstwo radzieckie dotyczące wspólnot religijnych. Mówca przypomniał także, że obecnie obowiązujące ustawodawstwo zostało ustanowione w 1929 roku, który dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego był rokiem szczególnie trudnym.

Członek KC KPZR Andriej Graczew dodał, że rząd radziecki przygotowuje projekt ustawy o amnestii ogólnej, po której przeprowadzeniu uwięzienie kogokolwiek za przekonania religijne będzie absolutnie zabronione.

Przebywający w Holandii metropolita krutitski i kołomieński Juwenalij, wikariusz patriarchy Pimena na diecezję moskiewską, z dużym optymizmem wypowiedział się o przyszłości Kościoła w ZSRR. Według niego polityka „głasnosti" przyniosła już liczne korzyści wspólnotom religijnym (na przykład przesyłanie bez trudności Biblii do ZSRR).

JUGOSŁAWIA

W jednym z ostatnich numerów jugosłowiańskiego czasopisma młodzieżowego „Stav" stwierdza się, że w Serbii obserwuje się obecnie znaczną odnowę religijną.

„Ludzie — czytamy w artykule — *nie wyłączając młodych, stają się coraz bardziej religijni; istnieją też pewne oznaki odnowy religijnej"*. Największe znaczące rozmiary przyjęła ona w Belgradzie, gdzie według ojca Ireneusza Bulovica, dziekana wydziału teologii, *„ponad połowa przyjmujących chrzest ma ponad 20 lat"*.

Zgodnie z wynikami ostatniej ankiety, przeprowadzonej wśród tysiąca dorosłych w Belgradzie, można mówić o zauważalnej zmianie światopoglądu wśród osób dotychczas niewierzących. Inne statystyki podają, że wśród populacji wierzących liczba młodzieży o 22 proc. przekracza liczbę osób starszych. Przyczyn odnowy religijnej autorzy artykułu upatrują w *„kryzysie społeczeństwa, poczuciu niższości młodzieży wobec paternalistycznej postawy reprezentownej przez starszych, w poszukiwaniu własnej tożsamości"*.

Zdaniem jednego z ekspertów, *„szanse religii są coraz większe dlatego, ponieważ rozwiązania proponowane przez filozofię, światopogląd naukowy i ideologię okazują się niewystarczające w odniesieniu do fundamentalnych problemów egzystencji"*.

LIBAN

W związku ze stale powiększającą się liczbą prawosławnych uchodźców z innych części Libanu, diecezja Gór Libanu stoi przed koniecznością powiększenia istniejących bądź budowy dwudziestu nowych świątyń. Projekt ten napotyka jednak poważną barierę finansową. Źródła własne Kościoła prawosławnego w Libanie przeznaczone są bowiem w całości na pomoc społeczną i walkę z coraz bardziej nasilającym się głodem.

SZWAJCARIA

28 i 29 listopada w Prawosławnym Centrum Patriarchatu Ekumenicznego w Chambésy odbył się zjazd prawosławnych ze Szwajcarii. Uczestniczyli w nim oprócz mieszkańców tego kraju także prawosławni z Francji i Niemiec. Wysłuchali oni referatu o ikonie (w związku z 1200 rocznicą VII Soboru Powszechnego) oraz dyskutowali o problemach związanych z etyką biologiczną.

Pierwszy temat zaprezentował ojciec M. Evdokimov. Podzielił się refleksją na temat zmysłu wzroku, który nabiera specjalnego znaczenia w czasie Objawienia Chrystusa (*„Ten, który Mnie widział, widział Ojca"*), podczas gdy w Starym Testamencie uprzywilejowany był głos *„Słuchaj, Izraelu"*. Mówca rozwinął następnie temat ikony ze szczególnym uwzględnieniem jej dogmatycznego znaczenia, opartego na Wcieleniu Słowa Bożego.

Drugie zagadnienie — „Bioetyka i osoba ludzka" — wywołało ożywioną dyskusję. Kontrola urodzeń, przerywanie ciąży, zapłodnienie *in vitro* (dzieci z probówki), matki nosicielki, eutanazja — problemy te niepokoją wszystkich ludzi na świecie, w pierwszy rzędzie zaś chrześcijan.

Marinette Vaucher — lekarka i Tichon Trojanov — adwokat przypomnieli obecnie obowiązujące w Szwajcarii zasady zachowania i działania lekarzy oraz prawników. Zasadniczy problem dotyczy granicy ludzkiej ingerencji: kiedy, w jakim momencie pojawia się osoba ludzka i w którym momencie znika? Czy istnieje ona w momencie poczęcia? Czy można mówić o jej obecności w trakcie nieuleczalnej śpiączki?

Nauczyciel Ruffieux zapoznał zebranych z wynikami ankiety rozpisanej wśród młodzieży w wieku od 15 do 18 lat. Młodzi opowiedzieli się za wolnością poszukiwań naukowych, poszanowaniem życia — włączając w to życie embriona, dowiedli swego przywiązania do rodziny, wykazali się troską o stan natury.

Jaki powinien być stosunek chrześcijanina do problemów bioetycznych? Zdaniem Jeana Popadopoulosa, teologa greckiego, chrześcijanie powinni zarażać swoim własnym przykładem, działając ponad wszelkie ustawy prawne. Tajemnica osoby ludzkiej przekracza bowiem kontury wyznaczone przez prawo, medycynę czy biologię.

Zamykając dyskusję, ojciec M. Evdokimov podkreślił konieczność ustosunkowania się Kościoła prawosławnego do wszystkich wielkich problemów społeczeństwa i ustanowienia precyzyjnych reguł postępowania w każdych okolicznościach.

USA

Jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi wywołuje olbrzymie zainteresowanie wśród członków Narodowej Rady Kościołów Chrystusa (NCCC) Stanów Zjednoczonych. Pod egidą tej organizacji liczne grupy ekumeniczne chrześcijan Ameryki udadzą się do ZSRR, by wziąć udział w okazjonalnych uroczystościach. Rada, w związku z tym jubileuszem, opublikowała wiele broszur poświęconych narodom i Kościołom ZSRR. Zjednoczony Kościół Metodystów przywiązuje dużą uwagę do tej rocznicy i organizuje z tej okazji serię konferencji regionalnych, które pozwolą tysiącom wiernych w sposób szczegółowy przeanalizować dokumentację przygotowaną przez NCCC.

Dla Kościoła prawosławnego w Ameryce 1000-lecie chrztu Rusi jest historycznym i duchowym wydarzeniem doniosłej wagi. To przecież rosyjscy mnisi prawosławni utworzyli pierwszą misję prawosławną w Ameryce Płn. (Alaska, 1794). Aż do czasów Rewolucji Październikowej Rosyjski Kościół Prawosławny utrzymywał misję prawosławną w Ameryce, wysyłając duchownych, misjonarzy, biskupów i wykładowców teologii. W roku 1970 Kościół Rosyjski przyznał autokefalię Kościołowi prawosławnemu w Ameryce. Ten ostatni będzie obchodzić 1000-lecie chrztu Rusi nie tylko jako doniosłą rocznicę historyczną, ale również jako wydarzenie, które wzywa do intensyfikacji ewangelizacji i misji.

W 1988 roku upływa 50 lat od założenia Instytutu Teologii św. Włodzimierza (Nowy Jork) oraz Seminarium św. Tichona (South-Canaan, Pensylwania).

* * *

Prawosławny duchowny Leonid Kishkovsky został wybrany na stanowisko przewodniczącego Narodowej Rady Kościołów Chrystusa w USA. Po raz pierwszy prawosławny kapłan kierować będzie pracami tej organizacji, która łączy 32 Kościoły protestanckie, prawosławne i anglikański.

Ojciec L. Kishkovsky jest proboszczem parafii w Nowym Jorku, a także członkiem Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów w Genewie. Kieruje jednocześnie pracami redakcji oficjalnego pisma swego Kościoła „The Orthodox Church".

Po wyborze ojca Kishkovskiego na przewodniczącego Rady zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Ameryce, metropolita Teodozjusz, wystosował posłanie do Rady. Wyraził w nim swoją radość i życzenie, by wybór ten uzmysłowił prawosławnym w Ameryce konieczność aktywniejszego udziału w dialogu ekumenicznym na wszystkich szczeblach.

ZSRR

Świątobliwy Synod Kościoła Gruzji kanonizował, od dawna czczonego przez lud, Eliasza Tchavtchavadze. Pamięć tego wielkiego myśliciela i ojca duchowego narodowego ruchu gruzińskiego czczona będzie 2 sierpnia.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis"

Opracowała ALŁA MATREŃCZYK

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum" Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 2 (tel 281-32). Adres redakcji: 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel 29 90-62) Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel 240 76). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISNN-0209-1437 Nr ind.

KRONIKA

W warszawskiej katedrze prawosławnej pw. św. Marii Magdaleny na Pradze miała miejsce wystawa ikon. Autorami zaprezentowanych 21 ikon w stylu nowogrodzkim są młodzi artyści plastycy – Izabela i Jacek Gowikowie. Tworzeniem ikon zajmują się od pięciu lat.

* * *

„Przegląd Katolicki" o ekumenizmie: *„Osiągnięcia, jakich dokonano na polu ekumenizmu, są przeciętnemu katolikowi prawnie nieznane. Ekumeniczna ignorancja, nieznajomość braci należących do innego niż własny, Kościoła, nie pozostaje bez wpływu na wzajemne stosunki chrześcijan. (...) Dialog teologiczny jest ostatnim i nieodwracalnym etapem na drodze do jedności. Takie przekonanie jest udziałem wielu. Wyraził je ostatnio metropolita Bazyli w przemówieniu na uroczystościach nadania doktoratu honoris causa patriarsze Dimitriosowi I, powtarzając pogląd Filareta Drozdowa z początku zeszłego stulecia, że „mury, które dzielą chrześcijan, nie sięgają nieba".*

* * *

Ks. prof. dr Adolf Skowronek; kierownik katedry Teologii Ekumenicznej w ATK w Warszawie w wypowiedzi na ten sam temat: „... *w olbrzymiej większości parafii, nie wyłączając proboszczów, o rezultatach tych dialogów w ogóle nie słyszano. W naszych seminariach duchownych teologię wykłada się często tak, jakby owe rozmowy nigdy nie miały miejsca. Jeżeli religijna ignorancja w naszym kraju jest niepokojąca, o tyle niewiedza w zakresie ekumenizmu jest fenomenem zatrważającym. Wymieniony przeze mnie „Biuletyn Ekumeniczny" ukazuje się w nakładzie 500 (!) egzemplarzy, a „Studia i Dokumenty Ekumeniczne" w nakładzie 1000 egzemplarzy Pytanie brzmi: Kto z kilkudziesięciu tysięcy polskich księży i kilkudziesięciu milionów wiernych czyta te publikacje przynoszące szczegółowe informacje o postępach ekumenii? Nie wspominam o nieobecności tematyki ekumenicznej w szeregu czasopism katolickich (...) Żyjący w znikomych mniejszościach chrześcijanie-niekatolicy na ogół nie potrafią otrząsnąć się z przekonania, że wielki Kościół Rzymskokatolicki pragnie ich wchłonąć i zaanektować. Jeżeli katolicy nie pozbędą się określonego triumfalizmu połączonego z indyferentyzmem w zakresie ekumenii, wyobcowanie nasze może stać się jeszcze większe".*

* * *

Przykład praktycznego ekumenizmu relacjonowany przez „Życie Warszawy". Jerzy Kasprzycki pisząc o cmentarzach ewangelickich zauważył, że w albumie „Kościoły Warszawy" wydanym przez Radę Prymasowską w 1982 roku przedstawione są wyłącznie świątynie i cmentarze rzymskokatolickie. Otrzymał dużo krytycznych listów i telefonów. Czytelnik z Warszawy pisał: „... *Jak można domagać się, aby w albumie „Kościoły Warszawy" były również kirchy innowierców? Określenie „kościół" przysługuje świątyniom rzymskokatolickim, tamte – to zwykłe domy modlitwy...".* Autor „Życia Warszawy" słusznie argumentuje: *„A przecież są to świątynie chrześcijańskie, które dzieliły z Warszawą jej losy i zostały ze zniszczeń wojennych odbudowane wysiłkiem całego społeczeństwa – co album Rady Prymasowskiej wydaje się ograniczać wyłącznie do kościołów rzymskokatolickich. Jego autorzy jakby przechodzą obok faktu, że świątynie rzymskokatolickie odbudowywali wtedy nie tylko rzymscy katolicy, ale też ewangelicy, prawosławni, metodyści i wyznawcy wszystkich Kościołów, jacy znaleźli się w Warszawie zaraz po wojnie. Nie pytali wtedy o krój szat liturgicznych kapłanów, dla których przygotowywali miejsca spotkań z Bogiem i z wiernymi".*

* * *

W tygodniku „Ład", ks. Roman Soszyński kończy artykuł „Relikwie św. Józafata" następującym stwierdzeniem: ...*„Jest on tam w Rzymie reprezentantem tej jedynej udanej w Europie Unii Cerkwi z Kościołem. Jest też i przedstawicielem tej szczerze tolerancyjnej i prawdziwie ekumenicznej polskiej myśli katolickiej".* Abstrahując od postaci Józafata Kuncewicza warto dodać kilka zdań mówiących o tej „udanej" Unii. W tym samym tygodniku, na innej stronie Andrzej Chodkiewicz pisze: *„Synod brzeski nie był więc aktem triumfu unii, lecz początkiem ostrego konfliktu, który rozpalił się na wschodzie Rzeczypospolitej. (...) Konflikt pomiędzy Kościołami toczył się na różnych płaszczyznach, w sejmie i na sejmikach, w sądach rozpatrujących procesy o cerkwie i dobra cerkiewne, a także na drodze przemocy – zajazdów. Antagonizowało to jeszcze bardziej ludność kresów i w efekcie doprowadziło między innymi do krwawych wydarzeń powstań kozackich".* Owoce unii z 1596 roku zbierano też w okresie międzywojennym. Poseł Stefan Baran tak przedstawił te sprawy: *„Ostateczny bilans cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Podlasiu jest następujący: dnia 1. VIII. 1914 r. było tam wszystkich cerkwi 389, a dnia 1. IX. 1939 r. – zaledwie 51 cerkwi. Polacy zabrali dla siebie 149 cerkwi, zamieniając je na kościoły, 189 zaś cerkwi zburzyli albo wprost spalili. Burzenie cerkwi latem 1938 odbywało się planowo i systematycznie przy pomocy sprowadzonych polskich robotników pod dozorem i ochroną polskiej policji państwowej".* Najdobitniej Unię Brzeską ocenił Paweł Jasienica pisarz i historyk katolicki: *„U schyłku XVI stulecia wprzężone w służbę ideologii władze najwyższe zdobyły się na akt, którego inaczej niż obłędem nazwać nie można".*

* * *

Koło Teologów Prawosławnych w „Biuletynie Informacyjnym" (1-2/87) apeluje o pomoc finansową przy remoncie starej stróżówki na Św. Górze Grabarce. Budynek ten po zakończeniu prac będzie służył jako dom pielgrzymów, w którym można będzie organizować obozy dla dzieci i młodzieży. Popieramy ten apel. Szkoda tylko, że apelujący nie podali adresu, na który można byłoby nadsyłać datki.

* * *

„A może założyć jeden Instytut Problemów Mniejszości Narodowych? Mieliśmy w Polsce przed wojną placówkę tego typu, której dorobek naukowy do dziś zachował wartość. Mogłoby istnieć wspólne wydawnictwo, z narodowymi sekcjami" – zastanawia się w „Polityce" Jerzy Tomaszewski. A dlaczego by nie?

* * *

W Białymstoku, w sali kina „Studio" odbył się przegląd filmów dokumentalnych Tamary Sołoniewicz. Pokazywano „Kresową balladę", „Wąski tor", „Ziemię". W kilka tygodni później – „Balladę kresową" i „Ziemię" pokazano, przy pełnej sali, w Domu Kultury w Gródku Tamara Sołoniewicz jest jedną z najwybitniejszych dokumentalistek w Polsce. Często tematem jej filmów jest Białostocczyzna. Powiedziała o sobie dziennikarzowi: – *„Po prostu kocham tę ziemię i ludzi tu mieszkających. Chodzę ulicami małych miasteczek i widzę, jak wiele domów powoli niszczeje. A na wsiach? Ginie wiele reliktów, walą się chałupy, ludzie przenoszą się do miasta, a wsie się starzeją. Dokumentalista te sprawy rejestruje i musi być blisko prawdy, rzeczywistości".*

* * *

W dwóch kolejnych numerach „Sowietskoj Biełorussiji". B. Swierkunow pisze o nieformalnym zgromadzeniu, jakie odbyło się 1 listopada ubiegłego roku w jednym z parków w Mińsku. Okazją ku temu było „Święto dziadów" – dzień czczenia zmarłych, znany od czasów wczesnosłowiańskich. Uroczystość rozpoczęli zgromadzeni pod pomnikiem Janka Kupały od recytacji jego wiersza: *„Jesienią ciszę przerwały niczym dźwięk dzwonu pamięci imiona dziesiątków niewinnych ludzi – działaczy białoruskiej nauki i kultury, przywódców partyjnych i państwowych, na których rzucono poważne oszczerstwa w okresie rozpasania niewybrednej „ręki karzącej". Istotnie, represje, które dotknęły niewinnych Białorusinów w latach trzydziestych, to czarna karta naszej białoruskiej pamięci* – stwierdza B. Swierkunow. *Zrzucić ten kamień można tylko wtedy gdy powiemy całą gorzką prawdę o tamtych strasznych dniach, starannie porządkując wydarzenia".* Publicysta relacjonuje, że nagle jeden z mówców ze związku „Tutejszyja" określił represje lat trzydziestych jako „ludobójstwo". Autor tekstu zdecydowanie sprzeciwia się określeniu okresu stalinowskiego „ludobójczym", a także pisze: *„Byłoby błędem w imię odrodzenia prawdy historycznej odbijanie się od jednej ściany do drugiej i żądanie pociągnięcia do odpowiedzialności »ludzi Stalina«".*

* * *

„Rosyjski Kościół prawosławny ma pełne powody do zadowolenia z przebiegu przygotowań do uroczystych obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi", – powiedział metropolita miński i białoruski Filaret, przewodniczący Oddziału Kontaktów Zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego. W 1987 roku w Związku Radzieckim ukazały się 22 wydawnictwa prawosławne – w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy. *„Oczywiście* – przyznał władyka – *chcielibyśmy wydawać więcej. Ale brak papieru w kraju odbija się zarówno na państwowej działalności wydawniczej, jak i na publikacjach Patriarchatu Moskiewskiego. Trzeba się z tym liczyć. Dlatego korzystamy też z możliwości drukowania niezbędnej literatury za granicą. Na przykład wspólnie z firmami Włoch, RFN i Polski przygotowujemy trzy wydawnictwa: »Ikona rosyjska«, »Kult Matki Bożej w Bawarii i Rosyjskim Kościele Prawosławnym« oraz »Kult Matki Bożej w Polsce i Rosyjskim Kościele Prawosławnym«".*

* * *

Prof. Wadim Kożynow, pracownik naukowy Instytutu Literatury Światowej Akademii Nauk ZSRR goszczący niedawno w Polsce na sesji Instytutu Badań Literackich PAN o roli Cerkwi: *„Przynajmniej w historii Rosji Kościół nieraz odgrywał taką jednoczącą rolę, w czasie ogromnych prób. Nawet w historii popaździernikowej był jeden taki świetlany okres, kiedy Kościół odegrał aktywną rolę. To okres Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Zezwolono mu na to z konieczności, bynajmniej nie z dobrej woli, ponieważ trzeba było zebrać wszystkie siły, żeby obronić kraj. Kościół rzeczywiście skorzystał z tej możliwości. Chcę powiedzieć, może to jest nieznane, że bardzo często w filmach wojennych występowali przedstawiciele Kościoła jako bohaterzy, którzy walczyli i ginęli. Byli pokazywani bardzo pozytywnie. Występowali w utworach artystycznych. Są, na przykład, opowiadania Aleksandra Twardowskiego, w których mówi się o bohaterskich wyczynach kapłanów podczas wojny. Ale muszę dodać, że po wojnie te opowiadania Twardowskiego zostały poddane surowej, niesprawiedliwej krytyce za to, że w nich prawosławni kapłani okazują się bohaterami".*

NASI TWÓRCY



Teresa Wołkowycka

Fot. Piotr Bajko

Urodziła się w 1955 r. w Olecku. Dzieciństwo spędziła w Chełchach i w Suwałkach. Po uzyskaniu matury w suwalskim Liceum Ogólnokształcącym wstąpiła do Studium Nauczycielskiego (z nauczaniem początkowym) w Tarnowie, które ukończyła w 1977 r. Pracowała w Szkole Podstawowej w Jabłonowie, położonym w sercu Puszczy Boreckiej, później zaś w Zarządzie Miejskim ZSMP w Suwałkach. Po przyjeździe do Białowieży (gdzie wyszła za mąż) rozpoczęła pracę w Zbiorczej Szkole Gminnej. Od jesieni 1986 r. kieruje Ośrodkiem „Nowoczesna Gospodyni" GS SCh.

Pisać zaczęła jeszcze w czasach licealnych Debiutowała w „Na przełaj". Później jej utwory były zamieszczane w „Poezji", „Kontrastach", „Niwie", na osobnych arkuszach literackich. Również „Tygodnik Podlaski" zamieścił jej tekst o skansenie w Białowieży. Część tekstów podpisywała panieńskim nazwiskiem Ozimek.

W początkowym okresie twórczości fascynowała ją poezja. Pisała również teksty kabaretowe, protest-songi (do których muzykę komponował aktor teatralny, Roman Bejger), przygotowywała audycje do radiowęzłów zakładowych. Obecnie uprawia prozę i od czasu do czasu publicystykę.

W swych utworach sięga do najgłębszych pokładów psychiki ludzkiej. Często ucieka się do metafory. Uprawia pisarstwo wymagające od czytelnika sporego zaangażowania intelektualnego.

Jest laureatką kilku konkursów literackich, w tym ogłoszonego podczas Białostockiej Jesieni Literackiej w 1986 r. Osiąga sukcesy na niwie kulturalno-oświatowej. Jest doskonałą organizatorką.

Poniżej publikujemy jeden z utworów tej młodej, utalentowanej prozaiczki i publicystki.

P. B.

PSIA MIŁOŚĆ

Bardzo brzydka kobieta napisała list. „Drogi mój! Piszę w czerwcu za tę połowę maja, która została mi do bezustannych przemyśleń, tęsknoty i bólu. Wyjechałam wkrótce po Tobie. Musiałam zmienić otoczenie, wejść w nowe środowisko, ale przedtem nie mogłam sobie odmówić pójścia naszą drogą. Na łąkach zauważyłam mnóstwo złocieni. Kiedy byliśmy razem, nie kwitły jeszcze, a może ich po prostu nie widzieliśmy? Wolałam widzieć i uczyć się Ciebie, zapamiętać na najdłuższy tydzień. Ładnie nazwałeś czas naszej rozłąki. Gdyby miał to być rzeczywiście tydzień, każdy miesiąc powinniśmy traktować jak pół dnia. Czasami myślę, że nie mam Cię przez kwiat paproci. Paprocie rosną pod moim oknem, więc kwiat znajduję bez wysiłku. Nie spełniam warunków i nie forsuję przeszkód. Przez pewien czas pyszni się doskonałą formą, a potem zostaje opleciony mackami pazernych liści i wchłonięty bez skrupułów w żarłoczne, wydłużone żołądki. Tymczasem Ciebie chłonie przestrzeń obca moim zmysłom i mam Cię, chociaż odrodzisz się dopiero za rok."

...odrodzisz się we mnie... powtarzała bezgłośnie, zgadzając się nawet na znoszenie mąk porodowych. Byle choć odrobina, okruszek, gest, kochany bezradny uśmiech, a może sen?!

Przyśnił się. Stali po przeciwnych stronach długiego stołu. On, trzymając list, ten pierwszy, wypieszczony miłością nie nazwaną, dławiący od łez, drwił z każdego słowa. Miotał przekleństwa i z pogardą patrzył na poorane ospą i udręką policzki.

Kurczyła się w sobie. Bez słowa obrony, westchnienia nawet, zamieniła się w psa. Z furią kopał bezbronne zwierzę, a ono, skomląc cichutko, układało się pod nogami oprawcy.

Teresa Wołkowycka

NOWOŚCI WYDAWNICZE

TEORIA I PRAKTYKA MODLITWY WŁADYKI ANTONIEGO

Władykę Surożskiego Antoniego Bluma zbyteczne jest czytelnikom „Tygodnika Podlaskiego" przedstawiać. Na łamach naszego pisma nie raz już była mowa o nim jako o autorze poczytnych książek i ogólnie słuchanych audycji radiowych i w ogóle jako o jednej z najwybitniejszych indywidualności współczesnego świata prawosławnego. Co więcej, drukowaliśmy jego wywiad na temat wartości prawosławia, w którym wystąpił on ze słowem zaadresowanym specjalnie do prawosławnych wiernych w Polsce.

„Zapewniam was — mówił m.in. władyka Antoni — *że równie dobrze jak i wy zdaję sprawę z tego, co to znaczy być członkiem mniejszościowej społeczności wyznaniowej, społeczności, która ma na co dzień do czynienia z Kościołem o wiele większym i silniejszym, a która zachować chce swą odrębność. Pierwsza rada, jaką do was kieruję, jest następująca: zawsze pamiętajcie o tym, że Prawosławie to rzecz Boża (...).*

Trzeba być świadomym tego, że Prawosławie jest czymś powszechnym i dążyć do czystości Prawosławia, czystości, która, moim zdaniem, zasadza się na jego prostocie. Prawosławiu na przestrzeni jego dziejów oszczędzone zostały takie wstrząsy i fermenty, jakim dla Kościoła katolickiego była reformacja, nigdy nie przyszło mu cierpieć z powodu przerostów teologicznej spekulacji. I stąd właśnie bierze się prostota i bezpośredniość w percepcji Ewangelii, jaką zdołaliśmy zachować, prostota, której w żadnym wypadku nie wolno jest nam zaprzepaścić. Poza tym, jak w to nieugięcie wierzymy, prawosławna nauka oddaje naukę Ewangelii w całej jej czystości i poprawności".

Niezłomność w głoszeniu prawdy Świętego Prawosławia nie przeszkadza metropolicie surożskiemu Antoniemu w zwracaniu się do chrześcijan innych wyznań i temu, że jego kazania, szkice i pogadanki przekraczając granice konfesyjne spotkały się z żywym oddźwiękiem także wśród nieprawosławnych odbiorców. Szczególną popularnością cieszą się i rekordową liczbę wznowień osiągnęły dwie jego książeczki poświęcone teorii i praktyce modlitwy: „School of Prayer" i „Spiritual Yourney" wraz z „Courage to Pray", książeczki wprowadzające czytelnika w krąg duchowej spuścizny żyjącej przede wszystkim w rosyjskim Kościele prawosławnym. Obie one zdążyły się już doczekać licznych tłumaczeń na różne języki, ale jak dotąd brakło przekładu polskiego. Dobrze się zatem stało, że obecnie dwa nasze katolickie domy wydawnicze zatroszczyły się o to, by ich przekład na polski wreszcie się ukazał.

„Szkoła Modlitwy", do której przeczytania jak najgoręcej czytelników zachęcamy, to *„bardzo osobisty, wyrosły z doświadczenia Autora przewodnik dla wszystkich chrześcijan, którzy pragną pogłębić swoje życie duchowe (...). Prosty język — język bezpośredniej rozmowy z czytelnikiem — autentyczność doświadczenia i głęboka mądrość Autora czynią z tej książeczki przewodnik modlitewny dla wszystkich: młodych i starszych, uczonych i prostych".* Uważamy, że tłumacz „School of Prayer", Henryk Bednarek, trafił w samo sedno takimi właśnie słowy rekomendując odbiorcom jakże ładnie przetłumaczoną przez siebie i przez Instytut Pax wydaną pozycję.

Stwierdzić przy tym wypada, że przez „naukę modlitwy" Autor nie rozumie bynajmniej jakiejś próby uzasadnienia jej czy objaśnienia w sposób spekulatywny. Zamiast tego chce wskazać na to, co powinniśmy sobie uświadomić i co czynić, jeśli pragniemy się modlić. *„Sam będąc* — powiada Autor — *na tej drodze początkującym, założę, że wy również stawiacie pierwsze kroki w nauce modlitwy, spróbujmy więc zacząć razem".* I zastrzega się, że słów swych nie kieruje do nikogo, kto stawia sobie za cel modlitwę mistyczną czy wyższe stany doskonałości.

Druga pozycja metropolity Suroża w Wielkiej Brytanii, Antoniego, której ukazanie się na gruncie polskim przychodzi nam powitać i polecić uwadze to „Odwaga Modlitwy", rzecz przetłumaczona przez Elżbietę Wolicką i wydana nakładem poznańskiej dominikańskiej oficyny „W Drodze". Każdego, kto ten tom medytacji i konferencji duchowych weźmie do ręki, uderzy wyzierająca z jego kart żywość wiary i świeżość spojrzenia. Ta żywość wiary płynie z jakże żywego wczuwania się Autora w misterium paschalne i dochowywanie wierności całemu paschalnemu nurtowi prawosławnej duchowości. A gdy idzie o bijącą z książeczki świeżość spojrzenia, to okazuje się ona owocem stałego kontaktu z Pismem świętym oraz z myślą ojców Kościoła i ojców pustynnych — zgodnie z tradycją monastycyzmu wschodniego.

Tekst „Odwagi Modlitwy" w jej recenzowanej przez nas niniejszym polskojęzycznej wersji poprzedza jednoznacznie do katolickich odbiorców zaadresowane słowo wstępne. Wrażenia, jakich przy jego lekturze dozna czytelnik prawosławny, okażą się mieszane. Z jednej strony trudno się z autorem tego słowa nie zgodzić, gdy m.in. mówi, że posługa władyki Antoniego jako pisarza jest ekumeniczna i w jego antologii „Odwaga Modlitwy" chrześcijanie różnych Kościołów znajdą *„mądre pouczenie i umocnienie na krzyżowej drodze życia prowadzącej do Zmartwychwstania".* I gdy stwierdza, że arcypasterz eparchii surożskiej dołącza do rzeczy mistrzów życia duchowego w Cerkwi rosyjskiej, takich jak św. Serafin Sarowski, św. Teofan Pustelnik, biskup Ignacy Branczaninow, Jan z Krensztadtu czy ihumen Charyton z Valamo.

Ale z drugiej strony nie obywa się w tej przedmowie bez ferowania ocen z prawosławnego punktu widzenia wątpliwych. Na przykład czyż. odpowiada historycznej prawdzie stwierdzenie autora, że dopiero na skutek wydarzeń 1059 roku między Kościołami Wschodnim i Zachodnim narastać poczęła obcość, a uprzednio chrześcijanie Wschodu i Zachodu żyli w niczym nie zmąconej harmonii i ich kontakty pozostawały wyłącznie pod znakiem wzajemnego wzbogacenia się? Wiadomo wszak, że niezależnie od tego, iż definitywny rozłam zaistniał dopiero w roku 1054, podział między chrześcijańskim Orientem i chrześcijańskim Okcydentem zdążył się zarysować już długo przedtem. M.in. to nie przez przypadek po śmierci św. Metodego w roku 886 na jego uczniów działających na Morawach spadły dotkliwe anatemy i musieli oni szukać schronienia w pozostającej w orbicie nie Rzymu a Konstantynopola, Bułgarii.

Kończąc pozostaje, byśmy odnotowali, że obu książeczkom edytorzy nadali bardzo estetyczny kształt graficzny, a nakład, w którym się one ukázały, jest stosunkowo duży.

ANDRZEJ KEMPFI

1. Antoni Blum, „Szkoła Modlitwy" tłumaczył Henryk Bednarek, Warszawa 1987. Instytut Wydawniczy PAX, 99 stron.
2. Antoni Blum, „Odwaga Modlitwy", tłumaczyła Elżbieta Wolicka, Poznań 1987. Wydawnictwo „W Drodze"; 143 strony, cena 250 zł.

RADOM

Ks. Rościsław Kozłowski

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

greckich, podporządkowanych z kolei patriarsze Konstantynopola — nowego Rzymu.

Ukazem z dnia 24 lutego 1825 r. cerkwie te zostały podporządkowane św. Synodowi Kościoła Rosyjskiego, pod bezpośrednim zarządem biskupa mińskiego, ale już wkrótce — ukazem z dnia 3 listopada 1827 r. — zostały podporządkowane — jako najbliższemu terytorialnie — biskupowi wołyńskiemu. W 1828 r. z Wołynia został przysłany na stanowisko proboszcza parafii w Warszawie i dziekana prawosławnych kościołów i klasztorów w Królestwie Polskim ks. prot. Teofil Nowicki, który przysłużył się wielce prawosławiu w Polsce. Dbał on o wszystkie powierzone mu cerkwie. Jako pierwszy wysunął projekt przeniesienia cerkwi z Opatowa do Radomia i urządzenia jej w zamkniętym przez władze austriackie w 1809 r. klasztorze sióstr benedyktynek. Siostry, zgodnie z decyzją biskupa kieleckiego Józefa Wojciecha Górskiego, zostały przeniesione najpierw do wsi Lesiów k. Radomia, a następnie do klasztoru tej reguły w Sandomierzu.

W 1834 r. został przysłany do Warszawy — w charakterze sufragana diecezji wołyńskiej — pierwszy prawosławny biskup, mający szerokie pełnomocnictwa kościelne. Został nim były namiestnik Ławry Poczajowskiej archimandryta Antoni Rafalski, późniejszy arcybiskup warszawski i nowogieorgijewski (od 1840 r.), mianowany w 1843 r. metropolitą nowogrodzkim i petersburskim (†1848).

Biskup Antoni zaaprobował projekt ks. dziekana T. Nowickiego przeniesienia cerkwi z Opatowa do Radomia — podówczas miasta gubernialnego — i pomieszczenia jej w byłym klasztorze benedyktynek (obecnie kościół Św. Trójcy). Bp Antoni zwrócił się także do głównego dyrektora Rządowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych gen. Gołowina o wyasygnowanie dla nowo powstałej parafii odpowiednich środków finansowych.

W 1835 r. bp Antoni osobiście wizytował cerkwie w Królestwie Polskim, był m.in. w Radomiu i naocznie przekonał się o konieczności dokończenia prac w celu urządzenia nie tylko cerkwi, lecz także pomieszczeń dla kleru. Wskutek dalszych starań biskupa Antoniego i poparcia ze strony namiestnika Królestwa Polskiego, cerkiew całkowicie urządzono; przygotowano też mieszkania dla duchowieństwa i służby cerkiewnej. W 1836 r. przebudowę zakończono i w tymże roku przysłano dla cerkwi radomskiej 5 dzwonów (największy z nich ważył 1154 funty). Cerkiew miała 37 arszynów długości i 14 arszynów szerokości; na frontonie była niewielka czworokątna wieża pokryta blachą malowaną na zielono, w wieży — dzwonnica; podłoga w części ołtarzowej była marmurowa, w pozostałej zaś części — z piaskowca; ikonostas, oddzielający ołtarz drewniany, był pomalowany na brązowo.

W październiku 1837 r. odbyła się uroczysta konsekracja radomskiej cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja, której dokonał bp Antoni. Z tej okazji Jego Ekscelencja ofiarował księgę św. Ewangelii na ołtarz z własnoręcznym napisem:

Księga ta, oprawiona w srebrną pozłacaną okładkę, przechowała się do dnia dzisiejszego i jest używana podczas Liturgii św., stanowiąc cenną pamiątkę historyczną

Pierwszym proboszczem prawosławnym w Radomiu był ks. Ignacy Klimowicz, który wcześniej pełnił funkcję proboszcza cerkwi w Opatowie.

Do nowo urządzonej cerkwi radomskiej przekazano szaty, sprzęt i utensylia kościelne z cerkwi w Opatowie. Tamtejszy dom cerkiewny wraz z ogrodem został sprzedany, a uzyskana kwota 118 rubli przekazana na konto parafii radomskiej w Banku Polskim. Ponieważ w Radomiu nie było prawosławnego cmentarza, w wyniku starań biskupa Antoniego parafia otrzymała na ten cel w 1839 r. parcelę miejską przy szosie warszawskiej. Wyasygnowano również z funduszów państwowych pieniądze na ogrodzenie i uzupełniono brakujące utensylia i szaty liturgiczne.

Od 1843 r. parafia liczyła 376 osób.

Remont cerkwi przeprowadzono w roku 1848, a kapitalny w latach 1865—1866 za czasów proboszcza księdza Horyzontowa. Odrestaurowana cerkiew została ponownie wyświęcona 11 października 1866 r. przez ówczesnego ordynariusza diecezji — arcybiskupa warszawskiego i nowogieorgijewskiego Joannicjusza (Gorskiego, †1877).

W 1869 r. radomskiej cerkwi przydzielono etat diakona, w 1882 r. mianowano także wikariusza. Wkrótce z powodu szybko rosnącej liczby parafian cerkiew okazała się zbyt mała. Na początku 1873 r. wszczęto starania o budowę nowej świątyni. Arcybiskup Joannicjusz przedstawił namiestnikowi Królestwa Polskiego hr. Bergowi projekt jej budowy. Namiestnik zlecił gubernatorowi radomskiemu Dymitrowi Anuczynowi rozpatrzenie tego projektu i znalezienie odpowiedniego placu pod budowę. W 1874 r. przedstawiono kosztorys budowlany na sumę 85 783 ruble, a na kupno placu przeznaczono 7000 rubli. W tymże roku ustanowiono dozór cerkiewny.

Nowy namiestnik Królestwa Polskiego hr. Kotzebue w 1876 r. wydał polecenie zmiany kosztorysu. Według nowego na roboty budowlane przeznaczono 58 823 ruble, a na zakup placu — 6373 ruble. Od właścicieli prywatnych zakupiono plac, położony na wolnej przestrzeni o powierzchni 3486 sążni kwadratowych, w dobrym punkcie miasta przy głównej arterii — u zbiegu ulic Lubelskiej i Szerokiej (obecnie pl. Konstytucji 3 Maja). Plac ten w 1879 r. został ogrodzony sztachetami żelaznymi i przekazany parafii prawosławnej w Radomiu.

Pierwsza radomska świątynia — obecnie kościół Św. Trójcy — służyła parafii przez 50 lat. W roku 1887, po zbadaniu świątyni przez specjalną komisję, w skład której wchodził m.in. budowniczy Syczugow, uznano, że budowla nie może być dalej użytkowana i jako grożąca niebezpieczeństwem została zamknięta. W tej trudnej i skomplikowanej sytuacji pospieszył z pomocą radomskiej parafii dyrektor gimnazjum męskiego w Radomiu Włodzimierz Smorodinow, który udostępnił salę aktów uroczystych w gimnazjum do odprawiania nabożeństw. Następnie uzyskał zezwolenie i środki ze strony kuratora warszawskiego okręgu szkolnego Aleksandra Apuchtina na adaptację tej sali na tymczasową cerkiew parafialną. Po wykonaniu niezbędnych prac adaptacyjnych cerkiew została udostępniona parafii i wyświęcona 2 marca 1888 roku. (Obecnie są to sale Muzeum Okręgowego w Radomiu). Ta cerkiew służyła parafii przez 15 lat. W 1885 r. cerkiew w Radomiu zyskała tytuł „soboru". To również wpłynęło na przyśpieszenie realizacji planu budowy nowej świątyni, ale zanim to się urzeczywistniło, upłynęło jeszcze sporo czasu.

Budowy soboru podjęli się mieszkańcy Radomia — Rudolf Mejer i Stanisław Dzikowski. Budowniczowie zobowiązali się wznieść obiekt w ciągu 3 lat od dnia dostarczenia im zatwierdzonego przez Synod kontraktu. Kontrakt został zatwierdzony 26 czerwca 1896 r. 1 czerwca następnego roku został położony kamień węgielny pod budowę nowego soboru. Prace przebiegały pomyślnie i zgodnie z harmonogramem. 2 lutego 1901 r. uroczyście poświęcono i zawieszono 7 dzwonów na soborze. Do 1 stycznia 1902 r. wszystkie prace zostały zakończone. Imponujący swą piękną strukturą i złoconymi kopułami sobór został wybudowany w stylu bizantyjskim w formie kwadratu, ozdobiony z boków portykami, a ze strony wschodniej półokrągłym ołtarzem. Sobór miał 5 pięknych kopuł z pozłacanymi krzyżami.

Prace zostały wykonane według zatwierdzonego przez św. Synod projektu i kosztorysu wykonanego przez profesora Preobrażeńskiego, pod nadzorem miejscowego architekta Załuskiego i pod kierunkiem architekta diecezjalnego Pokrowskiego.

Sobór miał 3 ikonostasy rzeźbione, pozłacane. Prace malarskie i złotnicze wykonał artysta-malarz z Kijowa, Aleksander Muraszko, który wzorował się na ikonach z kijowskiego soboru św. Włodzimierza. Ogólny koszt budowy wyniósł 128 479 rubli. Oprócz ołtarza głównego ku czci św. Mikołaja sobór miał jeszcze 2 ołtarze boczne — ku czci św. męczennicy Aleksandry i św. Marii Magdaleny.



Wnętrze cerkwi w Radomiu

Poświęcenia dwóch bocznych ołtarzy z polecenia ówczesnego ordynariusza, arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego Hieronima (Egzemplarskiego, †1905) dokonał 24 i 25 stycznia 1902 r. sakelariusz soboru z Chełma, ks. Mikołaj Gliński.

26 stycznia oczekiwano przyjazdu do Radomia arcybiskupa Hieronima w celu poświęcenia ołtarza głównego, lecz nagła śmierć zasłużonego warszawskiego protojereja sobornego Klemensa Czechowicza zmusiła go do pozostania w Warszawie. Z polecenia arcybiskupa przybył do Radomia jego sufragan — biskup lubelski Herman. 27 stycznia (9 lutego według nowego stylu) 1902 r. bp Herman w asyście dziekana okręgowego ks. Jurija Tatarowa, proboszcza soboru ks. Łukasza Cybika i 4 innych księży oraz 4 diakonów dokonał konsekracji głównego ołtarza ku czci św. Mikołaja, odprawił uroczystą Liturgię św. i poprowadził procesję dookoła soboru. Po poświęceniu św. prestołu bp Herman w swej homilii powiedział m.in.: *„Niech będzie nowo wybudowana i poświęcona świątynia Boża jednoczącą zasadą dobrego życia chrześcijańskiego dla wszystkich mieszkańców m. Radomia"*.

Swoich wiernych radomskich arcybp Hieronim odwiedził nieco później; przybył on do Radomia 24 kwietnia 1902 r., a 25 kwietnia odprawił uroczystą Liturgię św. w nowym soborze w asyście 6 księży. Następnego dnia odwiedził w Radomiu cerkwie gimnazjalną i wojskową, prawosławny przytułek dla dzieci, prawosławną szkołę miejską (niższą), a także byłą cerkiew radomską, zamkniętą w 1887 r.

Trudno ustalić kolejność wszystkich proboszczów prawosławnych w Radomiu w XIX wieku, gdyż nie zachowały się wykazy kleru tej parafii. Autor „Monografii historycznej m. Radomia" Jan Luboński podaje m.in. wykaz katechetów prawosławnych gimnazjum męskiego w Radomiu w okresie od 1837 do 1905 r., poczynając od pierwszego proboszcza parafii ks. Ignacego Klimowicza. Można zakładać, że większość z nich rekrutowała się spośród proboszczów parafii (niektórzy podani są tylko z nazwiska). Oto ten wykaz: protojereje — Ignacy Klimowicz, Jan Arbukin, Tichon Norycentow, Jan Borucki, Wiktor Greczko, Mikołaj Sosniakow, Iwanowski, Horyzontow, Tatarow, Safronow, Łukasz Cybik.

8 września 1908 r. parafię radomską wizytował ówczesny ordynariusz diecezji, arcybiskup warszawski i priwislinski Mikołaj (Ziorow). Odwiedził on sobór św. Mikołaja, cerkwie gimnazjalną i wojskową oraz byłą pierwszą cerkiew radomską.

Wybuch I wojny światowej radykalnie zmienił sytuację społeczno-polityczną w kraju. Wraz z odwrotem wojsk rosyjskich ewakuowano w głąb Rosji pracowników zatrudnionych w instytucjach państwowych. Liczba parafian zmniejszyła się do kilkuset osób (200—300). Przestały istnieć cerkwie pułkowa i gimnazjalna, a sobór radomski został wkrótce zamieniony na kościół garnizonowy,

Parafia prawosławna w Radomiu jako instytucja prawna przestała istnieć. W ciągu całego okresu międzywojennego — niestety — nie zorganizowano normalnej parafii. Pozbawieni własnej świątyni prawosławni musieli wynajmować pomieszczenia w celu sporadycznego odprawiania nabożeństw przez zaproszonego lub delegowanego duchownego prawosławnego z Warszawy lub z innego miasta (Kielc, Poczajowa). Najczęściej obsługiwał radomską społeczność prawosławną ks. prot. Aleksander Subbotin, członek Konsystorza Duchownego w Warszawie. W 1926 r. prawosławni znaleźli przytułek względnie stały — skorzystano z prawdziwie chrześcijańskiej i braterskiej gościnności ze strony władz Kościoła ewangelicko-augsburskiego i tutejszej parafii ewangelickiej. Urządzono domową kaplicę w domu ewangelickim przy ul. Spacerowej (obecnie M. Reja 6), która mieści się tu do dnia dzisiejszego.

W czasach okupacji niemieckiej osiadł w Radomiu prawosławny duszpasterz ks. Izaakiusz Doroszenko, który już regularnie sprawował swe funkcje kapłańskie, grupując wokół siebie wszystkich parafian. W sposób nieformalny restytuowała się parafia prawosławna w Radomiu.

Zakończenie II wojny światowej przyniosło nowe zmiany. Parafia radomska funkcjonowała normalnie, korzystając w dalszym ciągu z kaplicy domowej przy ul. Reja 6. Na początku czerwca 1946 r. zmarł ks. I. Doroszenko. Nowym proboszczem radomskim został zasłużony i szanowany duszpasterz ks. Teodor Kuczyński. Pod jego kierownictwem parafianie wszczęli starania o zwrot chociażby jednego z dwóch obiektów cerkiewnych, które po opuszczeniu miasta przez garnizon wojskowy były nieczynne (była cerkiew soborowa przy pl. Konstytucji 3 Maja i druga — na rogu ulic Koszarowej i Malczewskiego). Ze względu na niewielką wówczas liczbę prawosławnych w Radomiu, ostatecznie zrezygnowano z odzyskania byłego soboru prawosławnego, Starano się odzyskać drugą cerkiew — przy ulicy Koszarowej i Malczewskiego, na co władze państwowe przystały i w 1953 r. przekazano parafii plac o powierzchni 6668 m kw. oraz budynek byłej cerkwi, murowany, wraz z ogrodzeniem. Okazało się jednak, że obiekt i ogrodzenie są zniszczone w 90 proc. i nie nadają się do odbudowy, a parafia nie ma środków na budowę nowej cerkwi. Proboszczem w tym czasie był już ks. Bazyli Laszenko, którego wkrótce (w 1954 r.) zmienił ks. Dymitr Doroszkiewicz. Jednakże i on nie pozostał długo na tym stanowisku. Tymczasowo obowiązki proboszcza pełnił ks. Eugeniusz Mironowicz. W listopadzie 1956 r. proboszczem radomskiej parafii został nowo wyświęcony ks. Konstanty Gromadzki.

Podjęto decyzję budowy kaplicy. Projekt wykonał znany architekt inż. Aleksander Grygorowicz (obecnie profesor Politechniki Poznańskiej, członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa PRL). Budowę kaplicy zaprojektowano na cmentarzu prawosławnym przy ul. Warszawskiej 15. Jednakże zmiana proboszcza wstrzymała budowę. Ks. K. Gromadzki został przeniesiony do Warszawy na stanowisko dyrektora Kancelarii Metropolity Warszawskiego i całej Polski, a na jego miejsce proboszczem parafii został mianowany w 1961 r. nowo wyświęcony ks. Aleksander Janowski. Za jego kadencji dzieło budowy nie posunęło się naprzód. Budowy kaplicy na cmentarzu nie podjął również mianowany w czerwcu 1969 r. proboszcz ks. Stefan Wawreniuk, motywując swoją decyzję brakiem środków finansowych. Taka sytuacja trwała do czasu mianowania w 1980 r. nowego proboszcza ks. Anatola Fiedoruka. Podjął on trud budowy świątyni w nowym miejscu według nowego projektu, jednakże błędy wykonawcze uniemożliwiły dokończenie budowy. W marcu 1984 r. nowym proboszczem parafii został Rościsław Kozłowski. W związku z tym, że komisje ekspertów orzekły niemożność dokończenia rozpoczętej budowy, zdecydowano się ją rozebrać. Architekt Mikołaj Michalczuk przy współpracy inż. konstruktora Sergiusza Parfionowa wykonał projekt budowy nowej świątyni od podstaw. Projekt zatwierdzono i w 1986 r. przystąpiono do prac budowlanych.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

20 III — 20 IV

20 III N.	**Niedz. IV W.P. Św. Jana Klimaka** Jutrz. Ew. J 20, 11—18. Lit. Ap. Hebr 6, 13—20. Efez 5, 9—19. Ew. Mark 9, 17—31. Ew Mat. 4, 25—5, 12.
21 III Pn	Św. św. Hermasa, Teofilakta Iz 37, 33—38, 6. Rdz 13, 12—13, 18. Prz 14, 27—15, 4.
22 III Wt	40 męcz. Sebastyjskich, św. Cezarego Iz 40, 18—31. Rdz 15, 1—15. Prz 15, 7—19.
23 III Śr.	Św. św. Kondrata, Atanazego, męcz. Michała Iz 41, 4—14. Rdz 17, 1—19. Prz 15, 20—16, 9.
24 III Czw.	Św. św. Sofroniusza Eufimiusza Iz 42, 5—16. Rdz 18, 20—33. Prz 16, 17—17, 17.
25 III Pt.	Św. św. Teofana, Grzegorza, Symeona Iz 45, 11—17 Rdz 22, 1—18 Prz 17, 17—18, 5.
26 III Sb	Św. Nicefora, męcz. Krystyny Ap. Hebr. 9, 1—7 Ew Łk. 10, 38—42; 11, 27—28.
27 III N.	**Niedz. V W.P. Marii Egipcjanki, św. św. Benedykta, Rościsława** Jutrz. Ew. J 20, 19—31 Lit. Ap. Hebr. 9, 11—14. Ap. Gal. 3, 23—29. Ew. Mk. 10, 32—45. Ew Łk. 7, 36—50.
28 III Pn.	Męcz. męcz. Agapiusza, Aleksandra Iz 48, 17—49, 4 Rdz 27, 1—41. Prz 19, 16—25.
29 III Wt.	Męcz. Juliana, św. Trofima Iz 49, 6—10. Rdz 31, 3—16. Prz 21, 3—21.
30 III. Śr.	Św. Aleksego Iz 58, 1—11. Rdz. 43, 26—31; 45, 1—16. Prz 21, 23—22, 4.
31 III Czw	Św. Cyryla, męcz. Trofima Iz 65, 8—16. Rdz 46, 1—7. Prz 23, 15—24, 5.
1 IV Pt.	Męcz. męcz. Klaudiusza, Hilarii, Darii Iz 66, 10—24. Rdz 49, 33—40, 26. Prz 31, 8—32.
2 IV Sb	Św. św. Jana, Sergiusza męcz. Aleksandry Ap. Hebr. 12, 28—13, 8. Ew. J 11, 1—45.
3 IV N.	**Niedz. VI W.P. Palmowa. Św. św. Jakuba, Cyryla** Jutrz. Ew. Mat. 21, 1—11; 21, 15—17. Ap. Filip 4, 4—9. Ew. J 12, 1—18.
4 IV Pn	Wielki Poniedziałek. Św. św. Bazylego, Izaaka Jutrz. Ew. Mat 21, 18—43. Lit. Ew. Mat 24, 3—35.
5 IV Wt	Św. św. Nikona, Lidii Jutrz. Ew. Mat. 22, 15—23, 39. Lit. Ew. Mat. 24, 36—26,2.
6 IV Śr.	Wielka Środa. Św. św. Zachariasza, Jakuba, Arseniusza Jutrz. Ew. J 12, 17—50. Lit. Ew. Mat. 26, 6—16.
7 IV Czw	Wielki Czwartek. Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny. Jutrz. Ew. Łk. 1, 39—49; 1, 56. Lit. Ap. Hebr. 2, 11—18. Ap. I kor 11, 23—32. Ew Łk 1, 24—38. Ew. Mat. 26, 1—20. Ew. J 13, 3—17. Ew. Mat 26, 21—39. Łk 22, 43—45. Mat. 26, 40—27, 2.
8 IV Pt.	Wielki Piątek. Sobór Św. Archanioła Gabriela. Wiecz. Ap. I Kor 1, 18—2, 2. Ew. Mat. 27, 1—38. Łk. 23, 39—43. Mat. 27, 39—54 J 19—31—37. Mat. 27, 55—61.
9 IV Sb	Wielka Sobota. Męcz. Matrony. Św. św. Jana, Teodozjusza Jutrz. Ap. I Kor. 5, 6—8 Gal 3, 13—14. Ew. Mat. 27, 62—66. Lit. Ap. Rzymu 6, 3—11. Ew. Mat. 28, 1—20.
10 IV N.	**Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pańskie.** Lit. Ap. Dz. Ap 1, 1—8. Ew. J 1, 1—17.
11 IV Pn	**Poniedziałek Wielkanocny. Św. Marka.** Ap. Dz. Ap 1, 12—17; 1, 21—26. Ew. J 1, 18—28.
12 IV Wt.	**Wtorek Wielkanocny. Św. Jana Klimaka** Ap. Dz. Ap 2, 14—21. Ew. Łk 24, 12—35.
13 IV Śr.	Św. św. Hipacjusza, Beniamina Dz. Ap 2, 22—36. J 1, 35—51.
14 IV Czw	Św. św. Eutymiusza, Makarego Dz. Ap 2, 38—43. Ew. J 3, 1—15.
15 IV Pt.	Św. Tytusa, męcz. Polikarpa Dz. Ap 3, 1—8. Ew. J 2, 12—22.
16 IV Sb	Św. Nikity, męcz. męcz. Pawła, Teodozji Dz. Ap 3, 11—16. Ew. J 3, 22—33.
17 IV N.	**Niedziela II po Wielkanocy O Tomaszu** Jutrz. Ew. Mat 28, 16—20. Lit. Ap. Dz. Ap 5, 12—20. Ew. J 20, 19—31.
18. IV Pn	Św. św. Marka, Teodory Dz. Ap 3, 19—26. Ew. J 2, 1—11.
19 IV Wt.	Św. św. Eutychiusza, Metodego Dz. Ap 4, 1—10. Ew. J 3, 16—21.
20. IV Śr.	Św. św. Marcina, Grzegorza Dz. Ap 4, 13—22. Ew. J 5, 17—24.

